



Krzyżówka, hity telewizji,
plotki o celebrytach. Str. 16

**Wypoczęty Śląsk
leci do Izraela. Trwa
operacja pt. Liga
Konferencji Europy**

STRONA 19



FOT. ADAM JANKOWSKI

**T jak Tokio, U jak
upał - nasz olimpijski
alfabet po igrzyskach
Tokio 2020**

STRONA 20

Gazeta

WROCŁAWSKA

Wtorek 10 sierpnia 2021

Sprawa śmierci Bartka z Lubina. Policjanci nie zostali zawieszeni w obowiązkach

Policja czeka na wynik śledztwa prowadzonego przez prokuraturę

Nadia Szagdaj

nadia.szagdaj@gazeta.wroc.pl



Lubin/Wrocław

- Póki co, żaden z funkcjonariuszy, którzy interweniowali przy ul. Traugutta, nie został zawieszony, bo nie było ku temu podstaw - mówił podczas wczorajszej konferencji prasowej poświęconej wydarzeniom z Lubina podkomisarz Wojciech Jabłoński, oficer prasowy Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu.

Mimo że prokuratura wszczęła już śledztwo o nieumyślne spowodowanie śmierci Bartosza S., policja utrzymuje, że mężczyzna żył, gdy funkcjonariusze przekazywali go pracownikom pogotowia. Oficer prasowy przyznał, że Bartosz S., zmarły w piątek po interwencji policji w Lubinie, był znany funkcjonariuszom w tym mieście.

- Nie chcę tu jednak odnosić się do jego przeszłości, bo bez względu na nią prokuratura zbada, jak doszło do jego śmierci. Nas interesuje to, że zmarł młody człowiek i chcemy się dowiedzieć, co się stało. Prokuratura nie będzie zaś opierać się na jednym, krążącym w sieci filmie, ale na innych,

także z monitoringu, na którym widać o wiele więcej.

Wojciech Jabłoński zaznaczył, że wypowiada się w imieniu policji, nie komentując prowadzonego przez prokuraturę śledztwa. Zapytany o to, dlaczego oficjalna wersja policji różniła się od tej, którą w filmach na swoim profilu przedstawiał poseł Piotr Borys, oficer odparł:

-Ja mogę powiedzieć tylko tyle, ile przekazali funkcjonariusze z Lubina. Resztą zajmie się prokuratura, która ustali, co się właściwie stało. Po internecie krąży fragment filmu, na podstawie którego ludzie ferują wyroki. Funkcjonariusze uczestniczący w za-

trzymaniu powiedzieli nam, że gdy Bartosz S. był przekazywany medykowi, wykazywał funkcje życiowe. Odychał i miał tętno.

Prokuratura w Lubinie wszczęła śledztwo w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci i przekroczenia uprawnień.

Podkomisarz Jabłoński skomentował także niedzielne zamieszki pod lubińskim komisariatem.

- Interweniowaliśmy, ponieważ na miejscu gromadziły się agresywne osoby, które chciały, w ich mniemaniu bezkarnie, zaatakować funkcjonariuszy - mówił. - Prosiłbym przez megafony, by zgromadzone nielegalnie

osoby rozeszły się do domów. Mimo tych apeli pojawiały się kolejne osoby, nawet rodziny z dziećmi. Potem zostaliśmy zaatakowani, a w naszą stronę leciały kostki brukowe i koktajle Mołotowa.

Podkomisarz wspominał, że w niedzielę (8 sierpnia) zostało zatrzymanych 57 osób, z czego kilka bardzo młodych. Ewentualne zarzuty, jakie zostaną postawione uczestnikom, to głównie czynna napaść na funkcjonariuszy oraz niszczenie mienia publicznego. - Mamy tu cały wachlarz zarzutów, które można postawić zatrzymanym - oświadczył Jabłoński. ©

STRONA 4

Historia

**150 lat temu otwarto
nowoczesne wodociągi
we Wrocławiu**



FOT. ARCHIWUM MPWiK

Wchodzimy do łazienki, odkręcamy kurek i woda leci. Jakie to proste i zwyczajne. Aż trudno uwierzyć, że ponad 150 lat temu nie było tak

prosto we wrocławskich domach. Mieszkańców przybywało, a więc i zapotrzebowanie na wodę z roku na rok wzrastało. W końcu zdarzały się dni,

kiedy wody zaczynało brakować... Właśnie mija 150 lat od powstania wodociągów miejskich we Wrocławiu

**Wrocławski
gangster Gekon
z kolejnym
surowym wyrokiem**

Wrocław

Trzy tygodnie po skazaniu go za handel dopalaczami Łukasz W., pseudonim Gekon, usłyszał wyrok za udział w sprzedaży dużych ilości narkotyków.

Mimo wyroków skazujących wobec Łukasza W., ten w dalszym ciągu pozostaje w areszcie śledczym, czekając na kolejne postępowania za przestępstwa, których miał się dopuścić.

STRONA 3

**Wrocławscy
naukowcy
sprawdzają,
czy można się najeść
samym zapachem**

STRONA 3

Pogoda w regionie

Dzisiaj

26°C
16°CBarometr
1020 hPa
Wiatr
południowy 17 km/h
Uwaga
Duże zachmurzenie

Piątek

28°C 16°C



Sobota

31°C 18°C

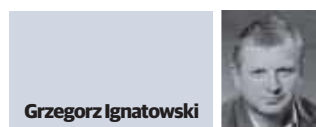


Niedziela

27°C 18°C



Uwaga: w weekend możliwe burze



Grzegorz Ignatowski

CO SPRAWIA,
ŻE ŚWIATEM
UMIEMY KIEROWAĆ

Subiektywnie

W czasie wakacji nie należy zmuszać nikogo do rozwiązywania zawiłych łamigłówek. Warto jednak zwrócić uwagę na książkę Lisy Feldman Barrett „Mózg nie służy do myślenia”. Skoro jego głównym zadaniem nie jest główkowanie, to w jakim posiadamy go celu? Autorka, ceniona nauczycielka akademicka, powtarza, że nie jest nim racjonalne myślenie. Nie wiemy, w jakim celu wyewoluował, gdyż w procesie ewolucji trudno odnaleźć celowe działanie.

Tymczasem możemy powiedzieć co nieco o funkcjach mózgu. Najważniejsze funkcje nie są odpowiedzialne za emocje, wyobrażenia, kreatywność lub za empatię. Najważniejszą funkcją mózgu jest sprawowanie kontroli nad ludzkim ciałem. Nie zmienia to faktu, że dzięki mózgowi myślimy, czujemy, snujemy różnego rodzaju wyobrażenia i kreujemy rze-

czywistość. Z pewną dozą humoru autorka dodaje, że dzięki niemu możemy czytać ze zrozumieniem jej książkę. Podkreśla, że głównym powołaniem mózgu jest utrzymanie człowieka przy życiu i w dobrym stanie. Zaznacza, że wszystko, co mózg jest w stanie stworzyć, stanowi część powołania mózgu. Najważniejsze jest kontrolowanie funkcji życiowych i dbanie o dobry budżet ciała. To on planuje wydatki, decyduje, kiedy popijamy kawę, aby dokończyć zadanie późno w nocy. Odpowiada również za podejmowane wysiłki, aby zdobyć upragniony zawód.

Jego pierwszorzędnym zadaniem jest właściwe inwestowanie i zarządzanie zasobami ciała, aby mogło ono wybrnąć z trudnych sytuacji. Aby rozwiązać nabrzmiałe problemy, korzysta z pamięci i ze zdobytych doświadczeń. Obejmują one doświadczenia nie tylko zacerpnięte z otaczającego nas świata, ale również z tego, co wydarzyło się wewnątrz ludzkiego ciała. Mózg czerpie z osobistych doznań i tego wszystkiego, o czym przeczytaliśmy w książkach lub dowiedzieliśmy się w szkole. Nie zmienia to faktu, że dzięki ludzkiemu mózgowi jesteśmy zdolni do abstrakcyjnego myślenia, przekazywania wiedzy dzieciom i kierowania światem według naszej woli.

Jutro u nas

Nie przegap objawów
zakrzepicy żyłnej

Powstanie skrzepu krwi w naczyniu krwionośnym to zagrożenie dla życia. Niestety, problem ten jest obecnie częstszy, czemu sprzyja pandemia.

Ta plemienna polityka
szkodzi obronności Polski

Rozmowa

z prof. Krzysztofem Kubiąkiem, historykiem wojskowości, komandorem porucznikiem rezerwy.

Jest zamówienie na trzy, stosunkowo duże i silnie uzbrojone okręty dla polskiej Marynarki Wojennej. Program fregat Miecznik to dobry krok? Bo nie brakuje głosów, że takich jednostek nie potrzebujemy, że są zbyt drogie, że może są inne priorytety...

Na początku dwie uwagi. Jesteśmy w Polsce świadkami wojny politycznych plemion. Oponenti polityczni wzajemnie negują każdą propozycję, każde rozwiązanie zaproponowane przez stronę przeciwną. Wojną politycznych plemion jest również obciążona dyskusja dotycząca programu budowy fregat Miecznik. Mamy także do czynienia w naszym kraju z falą tzw. ekspertyzmu. Dziś każdy, kto ma dostęp do internetu, smartfona, jako anonimowy użytkownik sieci, może zabrać głos w każdej sprawie, także dotyczącej obronności. I o ile pojedyncza opinia nie ma odpowiedniej mocy wpływu, to może jednak dysponować mocą „inspirującą” na innych internautów. Z kolei to, co się dzieje w sieci, jest uważnie obserwowane przez polityków, dbających o słupki poparcia, badających społeczne nastroje. Dlatego dyskusje na temat Mieczników są w tej chwili praktycznie niemiędotkane. Należy się cieszyć, że program budowy fregat przełamuje dotychczasowy model niekończących się dialogów technicznych, analiz. Czekamy na rozpoczęcie budowy okrętów. Oczywiście cygara zwycięstwa jeszcze bym nie zapalał. Będzie to można zrobić, kiedy pierwsza z fregat osiągnie zaawansowane stadium.

Jak rozwijać kosztowną Marynarkę Wojenną? Dziś w bój moglibyśmy posłać rakiety dywizjonu brzegowego. Nasz jedyny okręt podwodny ORP Orzeł wróci do stoczni niebawem...

List załogi ORP Orzeł przesłany do mediów był bezprecedensowy. On dowodzi, że na zadane kilkanaście lat temu w naszym kraju pytanie „Po co potrzebna jest nam Marynarka Wojenna”, wciąż nie mamy odpowiedzi.



Prof. Kubiak opublikował wiele prac o konfliktach zbrojnych po II wojnie światowej

Ale bez Marynarki Wojennej pozycja Polski jako gracza na geopolitycznej mapie jest słabsza. Bałtyku bronią nam sojusznicy.

Odpowiedź nasuwa się sama, gdy spojrzymy na to, czym dysponujemy, jakie jednostki stacjonują w naszych portach wojennych. Do tego proszę wziąć pod uwagę naprawdę wielkie floty, jakimi dysponują państwa bałtyckie. Należy także podkreślić, że w optyce NATO najważniejszym obecnie akwenem jest Morze Czarne. Niemniej na Bałtyku widzimy zespoły złożone z jednostek np. holenderskich, francuskich, brytyjskich. Ich obecność podyktowana jest rzeczywistością koniecznością uzyskania obrazu strategicznego na tych wodach.

Kupiliśmy śmigłowce AW 101 dla Marynarki Wojennej. Mają to być maszyny pełniące zadania bojowego ratownictwa morskiego CSAR i zwalczania okrętów podwodnych (ZOP). Cztery śmigłowce to nie jest za mało?

Ostatnia szansa na załatwienie dziury dziegiem, tak bym to określił. Sprzęt lotniczy, którym dysponuje Marynarka Wojenna jest całkowicie wysłużony. Wydaje się, że nowe śmigłowce będą wykorzystywane głównie do misji „sarowskich”, niż zwalczania okrętów podwodnych. Do tych drugich przeze mnie wymienionych zadań byłoby ich rzeczywiście za mało. Pamiętać natomiast należy, że Polska podpisała konwencje międzynarodowe, w których zobowiązała się do zapewnienia bezpieczeństwa żegludze morskiej w swojej strefie odpowiedzialności, co obejmuje także i nadzór powietrzny. W tej chwili robimy to za pomocą bardzo, jak już wspominałem, zużytego sprzętu. Oczywiście można sobie wy-

obrazić, że Polska spełnia międzynarodowe wymogi SAR dzięki usługom wynajętej firmy lotniczej, bo i taka teoretycznie istnieje możliwość. Ale czy o to nam chodzi?

To zejdźmy na ląd. Chcemy kupić amerykańskie czołgi Abrams. I znów głos z dyskusji - czołgi doskonałe, ale bez systemu obrony przeciwlotniczej, wrażliwe na atak z powietrza...

Wyraziliśmy wolę zakupu czołgów i musimy poczekać na to, co powie strona amerykańska. Pytania o to, czy Abramsy byłyby wzmocnieniem, czy jest konieczność ich zakupu, znów rozpatrywana jest przez pryzmat politycznych wojen plemiennych oraz, ponownie, ekspertyzmu. Chciałbym zwrócić uwagę, że tym anonimowym internautą, o których mówiłem wyżej, może być zarówno sfrustrowany 14-latek, który swoją wiedzę czerpał z Panzer Generala [gra komputerowa - red.], a także człowiek rozsądny, który przemyślał swój wpis na internetowym forum. Obaj, z drugiej strony, mogą być podatni na wpływ nieprzyjrzanych państw. No i jeszcze jedna kwestia: słyszymy zewsząd, że potrzebujemy fregat, czołgów, przeciwlotniczego parasola ochronnego, a także znakomitej służby zdrowia na światowym poziomie i równie doskonałego systemu edukacji...

Koszt - pewnie z 300 proc. rocznego PKB.

No właśnie. A czytając wiele dyskusji mam wrażenie, że większość ich uczestników sądzi, że pieniądze się drukuje.

Wszystkiego od ręki nie kupimy, to jasne.

Problem jest taki, że nie mamy w Polsce ponadpartyjnego programu rozwoju sił zbrojnych, kontynuowanego bez względu na to, kto jest przy władzy. Nowe ekipy u sterów państwa negocjują to, co przygotowali poprzednicy - zupełnie inaczej niż np. we Francji. W efekcie, bardzo często w Polsce ludzie w mundurach nie mają najmniejszego wpływu na to, jaki sprzęt jest zamawiany. Obronności szkodzi plemienna polityka.

Rozmawiał Tomasz Chudzyński
tomasz.chudzynski@polskapress.pl

WAŻNE TELEFONY
Numer alarmowy: 112Pomoc nocna i świąteczna
we Wrocławiu

● Dolnośląski Szpital Specjalistyczny im. T. Marciniaka - Centrum Medycyny Ratunkowej, ul. gen. Fieldorfa 5, tel. 71 306 42 22.
● Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, ul. Kamieńskiego 73a, tel. 71 32 70 536.
● Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, ul. Koszarowa 5, tel. 71-395-76-07.
● Szpital Specjalistyczny im. A. Falkiewicza, ul. Warszawska 2, tel. 71 37 74 116, 71 37 74 117, 71 37 74 118, 71 37 74 119.

Oddziały ratunkowe

● Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, ul. Kamieńskiego 73a, tel. 71-327-01-00.
● Uniwersytecki Szpital Kliniczny, ul. Borowska 213, tel. 71-733-29-64.
● Wojskowy Szpital Kliniczny, ul. Weigla 5, tel. 261-660-373.
● Dolnośląski Szpital Specjalistyczny im. T. Marciniaka - Centrum Medycyny Ratunkowej, ul. gen. Fieldorfa 2, tel. 71-306-44-19.

Pomoc wieczorowa
i nocna w Walbrzychu

● Specjalistyczny Szpital im. dr. A. Sokołowskiego, ul. Sokołowskiego, 4. Oddział Ratunkowy: tel. 74 64 89 968.
● Specjalistyczny Szpital Ginekologiczno-Położniczy w Walbrzychu, ul. Paderewskiego 10, tel. 74 88 77 169.

Pomoc nocna i świąteczna
w Jeleniej Górze

● Wojewódzkie Centrum Kształcenia Jeleniogórskiej, ul. Ogińskiego 6, tel. 75 753 73 35.
● Powiatowe Centrum Zdrowia w Kamiennie Górze, ul. Bohaterów Getta 10, tel. 75-744-92-73.
● Dolnośląskie Centrum Rehabilitacji w Kamiennie Górze, ul. Janusza Korczaka 1, tel. 75 64 59 667.
● Szpitalny Oddział Ratunkowy. Wojewódzkie Centrum Kształcenia Jeleniogórskiej, ul. Ogińskiego 6, tel. 75-753-71-18, 75-753-71-19.

Pomoc nocna
i świąteczna w Legnicy

● Szpitalny Oddział Ratunkowy Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, 59-220 Legnica, ul. Iwaszkiewicza 5, tel. 76 72 11 410, 76 72 11 411.
● Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, 59-220 Legnica, ul. Iwaszkiewicza 5, 76-721-11-00.

Kontakt do Oddziału
Epidemiologii PSSE
we Wrocławiu:

● do godziny 15:00 Oddział Epidemiologii tel. 693-900-908 lub 71 361-42-90 wew. 5
● po godzinie 15:00 numer alarmowy Oddziału Epidemiologii: 603-720-579
● Callcenter NFZ 800-190-590



Jacek Łyczko, doktorant w Katedrze Chemii Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu

Jesteś głodny? Czy możesz się najeść samym zapachem?

Kinga Czernichowska
kinga.czernichowska@gazeta.wroc.pl



Wrocław

Wanilia, kawa, a może mięso? Wrocławscy naukowcy sprawdzili, jakie zapachy wywołują u nas błogość, a jakie - nasycenie. Na podstawie wyników swoich badań chcą stworzyć paski, które mogłyby zastąpić niepewne suplementy.

Naukowcy przeprowadzili najpierw badania ankietowe m.in. na temat tego, jakie aromaty kojarzą się Polakom ze smacznym jedzeniem. Była to pierwsza część projektu, na który Jacek Łyczko, doktorant w Katedrze Chemii Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, pozyskał 1,5-milionowy grant.

W ankietach wzięło udział 530 osób, w tym 328 kobiet. 64,5 proc. badanych stanowiły osoby w wieku 60 lat i starsze. Na podstawie zadeklarowanego wzrostu i masy ciała przez badanych naukowcy wyznaczyli wskaźnik wagowo-wzrostowy (BMI). Średnia wartość tego wskaźnika wśród badanych wynosiła 29,13 (nadwaga). Najniższa odnotowana wartość to 14,68 (niedowaga), zaś najwyższa - 58,82 kg/m².

Jakie były wyniki badań? Zaobserwowano np. istotne statystycznie różnice w odczuciach dotyczących apetytu po ekspozycji na produkty o aromacie wanilii. W przypadku respondentów z prawidłową masą ciała zapach ten miał mniejszy wpływ na apetyt niż u osób z nadwagą lub otyłością (z 237 osób aż 162 ankietowanych zadeklarowało takowy wpływ). Wykazano też istotne statystycznie różnice w odczuciach dotyczących apetytu po ekspozycji na zapach bananów. Aż 68 procent respondentów (361 osób) miało po nim ochotę na jedzenie, w tym aż 264 to osoby z nadwagą lub otyłością.

Uczucie błogości wśród 225 ankietowanych (42,5 proc.) wywoływał zapach kawy, u 159 osób (30proc.) - zapach lodów waniliowych, a u 144 osób (27,2 proc.) był to zapach lodów czekoladowych. Najbardziej sycącymi zapachami okazały się z kolei zapachy produktów mięsnych.

Co teraz? Na podstawie tych badań naukowcy chcą stworzyć kombinacje zapachowe na blotterach (tekturowych paskach, których używamy w perfumeriach), które będą zwiększać lub zmniejszać apetyt. Mogłyby one zastąpić niektóre niepewne i szkodliwe suplementy.

SUPLEMENT DIETY

Suplementy diety zrobiły zawrotną karierę na całym świecie. Konsumencie wierzą, że dzięki nim zapewnią swojemu organizmowi odpowiednie składniki spożywcze, przede wszystkim witaminy i minerały. Suplementy zazwyczaj są produkowane w formie umożliwiającej precyzyjne i łatwe dawkowanie, na dodatek często sprzedaje się je w aptece, więc sporo osób uważa, iż są to leki. Jednak w Polsce (i całej UE) są one traktowane jako środki spożywcze. Dlatego dopuszcza je do obrotu Główny Inspektor Sanitarny, a nie Główny Inspektor Farmaceutyczny lub Urząd Rejestracji Leków i Produktów Biobójczych. Badania laboratoryjne zlecone przez Najwyższą Izbę Kontroli (w 2017 roku) wykazały, że wiele suplementów diety nie miało cech deklarowanych przez producentów, a ich reklama była zwodnicza. Dlatego, jeśli je zażywamy, wybierajmy takie, które pochodzą ze sprawdzonych źródeł i od znanych producentów. I pamiętajmy, że suplementy nie zastąpią zbilansowanej diety a są jedynie jej wsparciem.

- Dziś rynek suplementów diet regulujących apetyt jest ogromny - kupujemy ponad 625 mln opakowań takich substancji rocznie. Problem polega na tym, że albo ich skuteczność jest dyskusyjna, albo wywołują wiele skutków ubocznych - tłumaczy Jacek Łyczko. I dodaje, że ich środki będą bezpieczne i absolutnie nie będą pachniały nieprzyjemnie.

- Naszym celem nie jest odstraszenie ludzi od jedzenia, wywoływanie negatywnych skojarzeń czy poczucia winy u osób ze zbyt dużą masą ciała. Chcemy wywołać uczucie sytości, które będzie kojarzyło się np. ze zjedzeniem pysznego, ale kalorycznego deseru. Chcemy też skierować ich apetyt na zdrowsze produkty. Żeby miały na przykład ochotę na pełnoziarniste pieczywo, a nie na białą bułkę. Dzięki temu będą jadły mniej i lepiej - tłumaczy doktorant prof. Antoniego Szumnego.

W kolejnych etapach projektu badawczego zespół naukowców skomponuje odpowiednie zapachy, przebadają je pod względem chemicznym, przedstawi do analizy ekspertom sensorycznym, a w rezonansie magnetycznym przetestuje ich oddziaływanie na odpowiedź ośrodków w ludzkim mózgu. Badania potrwają jeszcze ponad dwa lata. ©

Wrocławski gangster Gekon z kolejnym, surowym wyrokiem

Wrocław

Andrzej Zwoliński
andrzej.zwoliński@gazeta.wroc.pl

Trzy tygodnie po po skazaniu go za handel dopalaczami, Łukasz W. usłyszał wyrok za udział w sprzedaży dużych ilości narkotyków.

Łukasz W. znany z wrocławskiego przestępczego półświatka pod pseudonimem Gekon, został skazany przez Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu na pięć lat pozbawienia wolności za handel marihuaną.

Jak informuje Radosław Żarkowski, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu, Gekon od jesieni 2012 roku do połowy 2014 roku, uczestniczył w handlu znacznymi ilościami marihuany. W sumie zarzucano mu udział w sprzedaży około 55 kg tego narkotyku. co najmniej 5 kilogramów marihuany kupił i rozprowadził sam, a sprzedaż reszty umożliwił, oferując „ochronę” tych transakcji. Sąd uznał jednocześnie, że czynów tych Łukasz W. dopuścił się w warunkach recydywy, będąc uprzednio skazanym na karę łączną 7 lat pozbawienia wolności.

Za opisane czyny, Sąd Rejonowy wymierzył Łukaszowi W. karę łączną 5 lat pozbawienia wolności oraz grzywny w wysokości 15 tys. złotych. Jednocześnie Sąd orzekł wobec

oskarżonego przepadek na rzecz Skarbu Państwa kwoty 150 tys. złotych, tytułem równowartości korzyści majątkowej osiągniętej przez niego z przypisanych mu przestępstw oraz nawiązkę w wysokości 10 tys. złotych na rzecz Stowarzyszenia Monar we Wrocławiu, a także zasądził od oskarżonego koszty sądowe. Wyrok nie jest prawomocny. Po zapoznaniu się z pisemnym uzasadnieniem wyroku, prokuratura rozważyła wniesienie apelacji.

Gekon jest jedną ze stu osób, które usłyszały zarzuty w tej sprawie. Wobec większości zapadły już prawomocne wyroki skazujące, zaś wobec kolejnych skierowano akty oskarżenia do Sądu Rejonowego dla Wrocławia - Krzyków, czy też do Sądu Rejonowego w Oleśnicy.

Przypomnijmy, 16 lipca Łukasz W. został skazany przez Sąd Okręgowy we Wrocławiu za handel dopalaczami na karę 5 lat i 6 miesięcy więzienia i grzywnę 50 tysięcy złotych. Wraz z Gekonem, wyrok usłyszało kilkunastu członków zorganizowanej grupy przestępczej także Michał W. „ps. Michalina”.

Pomimo wyroków skazujących wobec Łukasza W., ten w dalszym ciągu pozostaje w areszcie śledczym, czekając na kolejne postępowania za przestępstwa, którym miał się dopuścić

Waran na spacerze

Lubin

Piotr Krzyżanowski
piotr.krzyżanowski@gazeta.wroc.pl

Waran stepowy spacerował po parku w Lubinie. Był zaniebany i wygłodzony.

Dorosłego samca warana stepowego znaleziono w parku w Lubinie. Trafił do schroniska w Świdnicy, a następnie do Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt FOPiT w Raczkowie, które jest jedynym tego typu ośrodkiem w okolicy.

- Zwierzak trafił do nas zaniebany i wygłodzony, prawdopodobnie komuś uciekł albo właściciel go wyrzucił - powiedział nam szef ośrodka w Raczkowej Krzysztof Strykowski. - Gady na wolności nie przeżyją, są ciepłolubne i muszą mieć terrarium. Jeżeli właściciel się nie zgłosi, to waran będzie u nas do końca swoich dni.



Krzysztof Strykowski pokazuje znalezione warana

Prokuratura wszczęła śledztwo, sprawą zajmie się także RPO

Lubin

Nadia Szagdaj
nadia.szagdaj@gazeta.wroc.pl

Po niedzielnych ulicznych walkach pod komisariatem przy ul. Traugutta w Lubinie policjanci są przygotowani do kolejnych zamieszek. 8 sierpnia zostało zatrzymanych łącznie 56 osób, z czego dwie nieletnie, które za poręczeniem zostały oddane pod opiekę rodzicom. Sześciu funkcjonariuszy poniosło obrażenia, ale życiu żadnego z nich nie zagraża niebezpieczeństwo. Bilans strat w miejscu zamieszek wciąż jest podliczany.

Przypomnijmy, w piątek 6 sierpnia rano w Lubinie zmarł mężczyzna, wobec którego interweniowali lubińscy policjanci. Miał być pod wpływem narkotyków i rzucać w okna kamieniami. Policjanci zaczęli się z nim szarpać, próbując go obezwładnić i zostało to sfilmowane przez jednego z mieszkańców Lubina.

Na nagraniu widać, że mężczyzna był bardzo niespokojny i szarpał się z policjantami, któ-



Wczoraj przed Komendą Wojewódzką Policji we Wrocławiu zebrała się grupa wrocławian protestujących przeciwko brutalnej akcji lubińskiej policji

rzy próbowali go aresztować. Po kilku minutach leżący na ziemi człowiek przestał się ruszać. Według oficjalnego stanowiska policji, zatrzymanego zabrało pogotowie ratunkowe. Po dwóch godzinach funkcjonariusze z komendy przy ul. Traugutta

zostali powiadomieni przez szpital, że mężczyzna zmarł.

W niedzielę przed komisariatem policji przy ulicy Traugutta w Lubinie zgromadzili się mieszkańcy miasta, wzburzeni śmiercią Bartłomieja S. Po południu

doszło do zamieszek. Policja użyła gazu łzawiącego i amatek wodnych.

Prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie śmierci 34-latkę z Lubina. Jak poinformowała Magdalena Serafin, szefowa lubińskiej prokuratury, zostało ono

wszczęte w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci oraz przekroczenia uprawnień przez funkcjonariusza publicznego.

- Na razie nie możemy udzielać żadnych informacji ze względu na bardzo dynamiczny przebieg śledztwa - powiedziała tylko prokurator Magdalena Serafin.

Sprawą śmierci mieszkańca Lubina zajmie się z urzędu Rzecznik Praw Obywatelskich. - Śmierć młodego mężczyzny, która nastąpiła w czasie interwencji policji w Lubinie jest kolejnym przypadkiem pokazującym dramatyczny stan nieprzygotowania policji do podejmowania właściwych działań - napisała na Twitterze zastępca RPO Hanna Machińska.

Wczoraj przed Komendą Wojewódzką Policji we Wrocławiu zebrała się grupa około 40 osób protestujących przeciwko brutalnej akcji lubińskiej policji. Około godz. 18 protestujący przeszli pod komisariat przy ul. Trzemeskiej we Wrocławiu, na którym w maju 2016 roku zmarł Igor Stachowiak po rażeniu paralizatorem przez policjantów. ©



FOT. CZYTELNICZKA

Walbrzych

Setki opakowań lodów przed marketem Netto w Walbrzychu

Przed sklepem przy ulicy Nowy Świat w śródmieściu Walbrzycha w sobotę leżało setki opakowań lodów. Wielu walbrzyszan skorzystało z okazji i zabierało je do domu. Okazało się, że w piątek w nocy do sklepu zakradł się złodziej lub złodziej. Łupem przestępców padły miedziane rury i kolektor skraplacza z urządzenia chłodniczego zamontowanego na zewnątrz sklepu.

W efekcie lodówki nie mogły zapewnić odpowiednio niskiej temperatury, więc zapadła decyzja o wyrzuceniu wszystkich przechowywanych w Netto lodów przed sklep. Opakowania po roztopionych lodach leżały tam jeszcze wczoraj (AS)

Wrocław

Zderzenie trzech samochodów na S-8

Przez kilka godzin była wczoraj zablokowana droga ekspresowa S8. Na jezdni w stronę Wrocławia pomiędzy węzłami Wrocław Psie Pole i Łozina zderzyły się dwa auta osobowe i bus. W wyniku wypadku jedna osoba została ranna.

- Policjanci ustalili, że kierujący busem marki Ford gwałtownie hamował z przyczyn wynikłych z ruchu. W tył forda uderzył osobowy volkswagen i osobowy peugeot. Kierowca peugeotu został ranny, ale w stanie nie zagrażającym życiu został przewieziony do szpitala - informuje sierż. szt. Krzysztof Marjan z wrocławskiej policji.

Jezdnia do Wrocławia była zablokowana, utworzył się ogromny korek. Kierowcy, którzy nie chcieli utknąć w korku jeździli z S8 już na węźle Oleśnica Zachód, na tzw. „starą Ósemkę”.

(MK)



FOT. OSP ŁOZINA

Kolejne skrzyżowanie do przebudowy

Wrocław

Andrzej Zwoliński
andrzej.zwoliński@gazeta.wroc.pl

Jeszcze w tym tygodniu powinni rozpocząć się prace przy budowie ścieżek rowerowych na wysokości Skarbowców i Raclawickiej.

Nowe odcinki ścieżek rowerowych w kierunku Oporowa wybuduje firma Rotomat. Ona też przebuduje samo skrzyżowanie Skarbowców i Raclawickiej. Inwestycja uzupełni istniejącą infrastrukturę rowerową w tym rejonie Wrocławia. W jej ramach na wysokości Skarbowców i Ra-

clawickiej, a także wzdłuż fragmentu Alei Piastów powstaną kolejne odcinki rowerowo-piesznej obwodnicy Wrocławia. Łącznie powstaną tam 520 metrów nowych dróg rowerowych.

Z kolei kierowcy zyskają możliwość skrętu w lewo z ul. Raclawickiej przed wiaduktem na teren basenów oraz do budowanej hali sportów walki i podnoszenia ciężarów. Nowy lewoskręt oznacza konieczność przebudowania sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniu.

Budowa nowych ścieżek i przebudowa skrzyżowania będzie kosztować blisko 1,9 mln złotych. ©



FOT. PAVEŁ RELIKOWSKI

W czasie trwania inwestycji kierowcy pokonujący krzyżówkę będą się musieli liczyć ze zwężeniami jezdni

Były proboszcz z Szalejowa: biskup Dec nie przeprosił

Kłodzko

Andrzej Zwoliński
andrzej.zwoliński@gazeta.wroc.pl

Mamy nową odsłonę w konflikcie byłego proboszcza z Szalejowa Dolnego ze świdnickim biskupem Ignacym Decem. Przed miesiącem Sądem Apelacyjny we Wrocławiu uznał, że oprócz wypłacenia zadośćuczynienia, emerytowany hierarcha oraz diecezja świdnicka muszą pisemnie przeprosić księdza.

Wyrok, który zapadł w lipcu przed Sądem Apelacyjnym we Wrocławiu miał zakończyć blisko dziesięcioletni spór między byłym proboszczem parafii w Dolnym i biskupem Ignacym Decem w związku z niesławieniem. Sąd nakazał biskupowi i podlegającej mu do niedawna diecezji wysłanie listów z przeprosinami do księdza Krzysztofa Trybulca oraz wypłacenie mu po 10 tysięcy złotych. Były proboszcz nie krył wtedy wzruszenia po - jak określił - siedmiu latach nękania i psychicznego poligonu jaki mu zgotowano.

Po ponad miesiącu od wyroku zadośćuczynienie w wysokości 10 tysięcy złotych - jak

nas poinformował - wpłynęły na konto księdza, ale przeprosin jak dotąd się nie doczekał. „Biskup Ignacy Dec nie pierwszy raz nie wykonuje wyroku niewygodnych dla niego orzeczeń. Tak też było w maju 2018 roku, kiedy to zupełnie zignorował postanowienie Dekretu Sygnatury Apostolskiej z Rzymu nakazującym jego osobie poinformowanie wszystkich zainteresowanych, że sprawa jego dekretu odwołującego moją osobę z urzędu proboszcza w Szalejowie Dolnym ma status nierozstrzygniętej” - czytamy w oświadczeniu, które ksiądz Trybulca nam przysłał. Przekonuje dalej, że dekret biskupa stracił moc i że to on zachowuje prawo do probostwa. „Biskup Dec może mieć problem z koniecznością przeproszenia mojej osoby jak i sama Kuria Świdnicka. Z tego co wiem, ten człowiek narobił wiele świństw jednak za żadne pieniądze nie przeprosił i tak może być i tym razem” - napisał w oświadczeniu były proboszcz.

W specjalnym oświadczeniu Świdnickiej Kurii Biskupiej czytamy: Nieprawdziwy i krzywdzący jest zarzut niewykonywania przez biskupa Igna-

cego Deca postanowienia Najwyższego Trybunału Sygnatury Apostolskiej. W dniu 8 maja 2018 roku Trybunał ten umorzył postępowanie wszczęte z odwołania ks. Trybulca od dekretu Kongregacji Duchowieństwa, która potwierdziła decyzję Biskupa Świdnickiego o odwołaniu proboszcza i jej motywację. Jednocześnie Trybunał zadeklarował, że dekret Kongregacji stał się prawomocny. Po otrzymaniu tej decyzji Stolicy Apostolskiej Biskup Świdnicki mianował nowego proboszcza na wakujący urząd.

Kuria informuje też, że oświadczenie ws. wyroku Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu nakazującego przeprosiny ks. Trybulca zostanie wydane po dokładnym zapoznaniu się z pisemnym uzasadnieniem orzeczenia, o które wystąpili pozwan. Jak dotąd ono nie wpłynęło. Nie jest wykluczone skorzystanie z nadzwyczajnych środków zaskarżenia.

Odnosząc się do słów księdza, że biskup Ignacy Dec „narobił w życiu wiele świństw”, kuria zapowiedziała podjęcie kroków prawnych, choć nie precyzuje na czym miałyby polegać. ©

Czy pracodawca ma prawo sprawdzić, czy jesteśmy zaszczepieni?

Warszawa

Leszek Rudziński
l.rudzinski@polskatimes.pl

Ponad 60 proc. Polaków uważa, że pracodawca powinien mieć prawo sprawdzenia, czy jego pracownik zaszczepił się przeciwko koronawirusowi - wynika z sondażu United Surveys.

36,7 proc. uczestników badania jest zdania, że pracodawca „zdecydowanie” powinien móc sprawdzić, czy jego pracownicy zaszczepili się przeciwko Covid-19. Odpowiedź „raczej tak” wybrało 24,3 proc. respondentów.

Możliwości wglądu w informację o zaszczepieniu przeciwko Covid-19 przez pracodawcę zdecydowanie odrzuca 25,1 proc. badanych. Opcję „raczej nie” wybrało 9,3 proc. Jednoznacznie zdania w tej sprawie nie ma 4,5 proc. uczestników badania.

Autorzy sondażu wskazują, że za umożliwieniem pracodawcom sprawdzania, czy ich pracownicy są zaszczepieni, jest 79 proc. wyborców Prawa i Sprawiedliwości, 65 proc. zwolenników Koalicji Obywatelskiej i 78 proc. sympatyków Lewicy. Takie rozwiązanie popiera również 72 proc. wyborców PSL i Kukiz'15.

W przedziale wiekowym 18-29 wynosi zaledwie 36 proc., a wśród osób między 40. a 49. rokiem życia już 49 proc. W grupie osób najstarszych (po



Warto się zaszczepić, nie patrząc na wymagania innych

70. roku życia) jest już niemal 90 proc. zwolenników tego rozwiązania. 21,9 proc. respondentów jest zdecydowanie za tym, by obostrzenia związane z czwartą falą epidemii objęły także osoby zaszczepione przeciwko Covid-19. Niemal tyle samo osób (21,4 proc.) wybrało odpowiedź „raczej powinny”.

Z kolei 27,6 proc. ankietowanych jest jednoznacznie przeciw obejmowaniu obostrzeniami zaszczepionych przeciwko koronawirusowi, a 23,1 proc. twierdzi, że raczej nie powinno do tego dojść. Odpowiedź „nie wiem/trudno powiedzieć” wybrało 6,1 proc. badanych.

Badanie zrealizowano 30 lipca metodą CATI na próbie 1000 osób na zlecenie RMF FM i „Dziennika Gazety Prawnej”.

Szkoły. Uczniowie będą mieli mierzoną temperaturę

Leszek Rudziński
l.rudzinski@polskatimes.pl

Warszawa

Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek przekazał, że resort edukacji chce, aby od 1 września wszyscy uczniowie i nauczyciele powrócili do nauki stacjonarnej. Dodał, że obowiązywać będą jednak specjalne środki ostrożności. Przy okazji odniósł się do powracającego tematu obowiązku szczepień wśród nauczycieli.

- Przygotowujemy się do tego, żeby 1 września rzeczywiście wszyscy poszli do szkoły w trybie stacjonarnym. I uczniowie wszyscy, i nauczyciele wszyscy - mówił w Polskim Radiu szef MEiN Przemysław Czarnek.

Dodał, że obecnie prowadzone są liczne analizy oraz regularne spotkania z ministrem zdrowia Adamem Niedzielskim. - Jest jeden scenariusz na dziś rozważany: powrót stacjonarny. Stąd też nasze przygotowania: 100 milionów złotych na sprzęt dezynfekujący, mierzący temperaturę, kontakt z dyrektorami, odbieranie zapotrzebowań na ten sprzęt, wytyczne, które już 2 sierpnia zostały zamieszczone na stronach ministerstwa i przekazane



MEN: Jest scenariusz, żeby wszystkie dzieci przechodziły badanie temperatury

szkołom. Wszystko po to, żeby jak najbardziej bezpiecznie uczniowie wrócili z wakacji do szkoły 1 września razem z nauczycielami - mówił Czarnek.

Minister podkreślił, że „nie ma takiego scenariusza, żeby dzieci były testowane obowiązkowo w szkołach”. - Jest scenariusz, żeby wszystkie dzieci przechodziły badanie temperatury, stąd nasze stacje termometryczno-dezynfekujące, te bramki, które dezynfekują i mierzą temperaturę, a także termometry ręczne, które w liczbie od 3 do 7 trafią do wszystkich szkół za pośrednictwem Rządowej Agencji Re-

zerw Strategicznych - stwierdził Przemysław Czarnek.

Pod koniec lipca eksperci z Polskiej Akademii Nauk przedstawili stanowisko, w którym apelowali, aby „szkoły otwierać mądrze”. Zdaniem autorów apelu w szczególności należy zadbać o odpowiednie zabezpieczenia, począwszy od noszenia maseczek, wentrowanie pomieszczeń i dezynfekcji, po oddelegowanie nauczycieli do konkretnych klas i podział uczniów na grupy, które nie mają ze sobą kontaktu.

„Postulujemy, aby personel szkolny został w jak największym stopniu zaszczepiony.

Niezaszczepione osoby z grona pedagogicznego i pomocniczego powinny być odsunięte od bezpośredniego funkcjonowania w szkole w czasie pandemii, szczególnie w okresach jej nasilenia” - napisali eksperci.

Przemysław Czarnek wskazał, że Ministerstwo Edukacji i Nauki już wcześniej wiosną przeprowadziło akcję szczepień wraz z Ministerstwem Zdrowia i Sanepidem. - Dzięki szybkiej rejestracji w ciągu kilku, kilkunastu dni zarejestrowało się 590 tysięcy nauczycieli do szczepień. Dzisiaj szacujemy, że blisko 80 procent środowiska nauczycielskiego to są osoby zaszczepione. Te, które nie zostały zaszczepione, to są te, które mają jakieś obawy w związku z chorobami, które przechodzą, ale też te, które przeszły chorobę COVID-19 i odkładają to szczepienie, ale zachęcamy do szczepień już teraz i będziemy to robić cały czas, bo jesteśmy zwolennikami szczepień - mówił w Polskim Radiu.

Szef resortu edukacji dodał, że nie ma potrzeby wprowadzania obowiązku szczepień wśród nauczycieli. - A co do uczniów, to jest kwestia, która jest jeszcze bardziej, można powiedzieć, zróżnicowana. Nie mamy takiego pomysłu, żeby dzielić dzieci na zaszczepione i niezaszczepione - przekazał Przemysław Czarnek.

Z KRAJU



Warszawa
Znany wirusolog przyznał, że grożono mu śmiercią

Prof. Krzysztof Simon, członek Rady Medycznej przy premierze w wywiadzie dla „Rz”: Mam dokument ze Świdnika, nazwisko osoby, która mi groziła, policja rozpoczęła śledztwo, a pani prokurator odpowiada, że groźba kary śmierci w myśl kodeksu karnego nie jest przestępstwem. W jakim ja kraju żyję?! Tak jest od wielu miesięcy, dopiero teraz rząd reaguje, jak bandyci napadają na punkty szczepień - bo to jest bandytyzm, terroryzm. (AIP)

Lubin
Jest śledztwo w sprawie śmierci podczas interwencji

34-letni Bartek zmarł po piątkowej interwencji policji. Prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień przez policjantów oraz nieumyślnego spowodowania śmierci. Śmierć mężczyzny wywołała zamieszki w Lubinie. Zatrzymano kilkadziesiąt osób. Zabezpieczono monitoringi oraz nagrania m.in. z komendy, SOR-u, oraz te wykonane przez świadków zdarzenia. Przesłuchano również ratowników medycznych. (AIP)

Warszawa
Szef NIK skarży się na szykany władzy

Szef NIK Marian Banaś przekazał w rozmowie z „Newsweekiem”, że obóz rządzący cały czas chce skłonić go do ustąpienia ze stanowiska. We wtorek sejmowa komisja regulaminowa ma zgłaszać nad wnioskiem prokuratury o uchylenie immunitetu szefowi NIK, aby postawić mu zarzuty ukrywania majątku. (AIP)

Projekt „Stop LGBT” w Sejmie. Czy tym razem będzie procedowany?

Warszawa

Aleksandra Kielczykowska
a.kielczykowska@polskatimes.pl

W poniedziałek Kaja Godek złożyła w Sejmie projekt ustawy „Stop LGBT”. To drugie podejście do Sejmu. Poprzednio decyzją marszałek Sejmu nowe prawo nie było procedowane w izbie niższej parlamentu.

W listopadzie 2020 roku fundacja pierwszy raz złożyła w Sejmie wymagane 100 tys. podpisów pod projektem ustawy „Stop LGBT”. Jednak decyzją marszałek izby Elżbiety Witek projekt nie został procedowany.

Działacze fundacji złożyli skargę do Sądu Najwyższego na decyzję Elżbiety Witek, jednak sąd orzekł, że skarga została złożona za późno i ją odrzucił.



Kaja Godek podczas posiedzenia Sejmu w kwietniu 2020 r. Na razie nie wiadomo, kiedy posłowie zajmą się jej projektem

Tym samym autorzy projektu ustawy „Stop LGBT” musieli jeszcze raz zebrać co najmniej 100 tysięcy podpisów. Tym razem zebrano aż 140 tys. podpisów.

„Doświadczenie wielu państw pokazuje, że homofobia najpierw prowadzi radykalną kampanię społeczną, a następnie przechodzi do realizacji swoich żądań w sferze

prawa. Także w Polsce w trakcie parad tzw. równości aktywności LGBT otwarcie przyznają, że chodzi im o to, by wkrótce zalegalizować śluby par jedнопłciowych i homoadopcje. W tych miejscach na świecie, gdzie takie regulacje weszły już w życie, okazuje się, że niektóre dzieci bywają adoptowane wyłącznie po to, aby być obiektem zaspokojenia seksualnego dla homoseksualistów. Lobby LGBT bywa powiązane wprost z lobby pedofilskim. Jednocześnie dochodzi do sytuacji, w których otoczenie nie reaguje na krzywdę dzieci, by nie być posądzane o tzw. homofobię” - piszą autorzy projektu.

Jednym z kluczowych punktów jest zakaz parad równości.

Autorzy „stop LGBT” uzasadniają projekt ustawy, pisząc, że „środowiska zrzeszające aktywnych homoseksualistów” kreują wizję rodziny jako przeżytku, a narzędziem do „wywierania społecznego nacisku” są regularne manifestacje.

Izrael. Powstał obiecujący specyfik leczący COVID-19

Kazimierz Sikorski
k.sikorski@polskatimes.pl



Waszyngton

Przełom w walce z koronawirusem. Izraelscy badacze zakończyli II fazę badania leku, który po podaniu sprawił, że pięć dni później pacjenci zażeni COVID opuścili szpital.

Wystarczyło pięć dni, żeby większość pacjentów, którym podano EXO-CD24, lek przeciwko koronawirusowi, opuściło szpital, donosi gazeta „Jerusalem Post”.

Specyfik podano pacjentom w stanie umiarkowanym i ciężkim. Lek, który opracował prof. Nadira Arbera z Centrum Medyczne Sourasky w Tel Awiwie, przeszedł pomyślnie II fazę badań w stolicy Grecji, gdyż w Izraelu nie było pacjentów w określonych stadiach choroby. Arber: Uzyskaliśmy środek „medycyny precyzyjnej”.

90 proc. pacjentów leczonych tym izraelskim lekiem wypisanych zostało ze szpitali w ciągu 5 dni. W badaniu fazy II leku na COVID 29 z 30 pacjentów od umiarkowanego do ciężkiego wyzdrowiało w ciągu kilku dni. 93 proc. pacjentów z poważnym przebiegiem koronawirusa leczonych w kilku greckich szpitalach nowym lekiem zostało wypisanych w ciągu pięciu dni



Lek EXO-CD24 nie wpływa na układ odpornościowy jako całość, a jedynie celuje w ten specyficzny mechanizm, pomagając odnaleźć jego prawidłową równowagę

lub mniej. Badanie fazy II potwierdziło wyniki fazy I, którą przeprowadzono w Izraelu zimą i wykazała, że 29 z 30 pacjentów w stanie umiarkowanym do ciężkiego wyzdrowiało w ciągu kilku dni.

Głównym celem badania było sprawdzenie, czy lek jest bezpieczny - mówił prof. Nadir Arber. Do dziś nie zarejestrowaliśmy znaczącego efektu ubocznego u żadnego pacjenta z obu grup. Badanie przeprowadzono w Atenach, bo Izrael nie miał wystarczającej liczby odpowiednich pacjentów. Głównym badaczem był grecki prof. Sotiris Tsiordas.

Arber i jego zespół opracowali lek oparty na badanej przez profesora od 25 lat cząsteczce CD24, która naturalnie występuje w organizmie. CD24 jest małym białkiem zakotwiczonym w błonie komórkowej i pełni wiele funkcji, w tym reguluje mechanizm odpowiedzi na burzę cytokinową. Arber podkreśla, że EXO-CD24 nie wpływa na układ odpornościowy jako całość, a jedynie celuje w ten specyficzny mechanizm, pomagając odnaleźć jego prawidłową równowagę.

To jest medycyna precyzyjna. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że znaleźliśmy narzędzie

do radzenia sobie z fizjologią choroby. Steroidy na przykład wyłączają cały układ odpornościowy. Równowagę część odpowiedzi na burzę cytokinową za pomocą endogennej mechanizmu organizmu, co oznacza narzędzia oferowane przez sam organizm.

Arber zauważył także, że kolejnym przełomowym elementem tego zabiegu jest dostarczenie leku. - Wykorzystujemy egzozomy, pęcherzyki pochodzące z błony komórkowej, które są odpowiedzialne za wymianę informacji między nimi - relacjonuje.

Grecja. Niekończące się pożary na wyspie Evia. Znikąd pomocy

Ateny

Kazimierz Sikorski
k.sikorski@polskatimes.pl

Grecka wyspa Evia przeżywa bardzo trudne chwile. Jak na razie strażacy i inne służby nie są w stanie powstrzymać żywiołu.

- Przeżyłem piekło, natura okazała się potężna i bardzo niszcząca - mówił Greek Reporter Konstantinos Pantazis, mieszkaniec nadmorskiego miasteczka Limni na greckiej wyspie Evia, która walczy z piekielnym żywiołem. Niszczycielskie pożary pustoszą wyspę, zmuszając ludzi do ucieczki, jak na razie to żywioł jest górą.

- Było pewne, że mój dom będzie jednym z setek innych, które zostały już całkowicie

zniszczone. Postanowiłem zostać i walczyć, aby ratować to, co można było uratować. Nakaz ewakuacji nadszedł ok. 19.30. Ludzie uciekali na plażę i czekali na prom. Zostałem. Nigdy nie opuszczę swojego domu. Nigdy - powiedział z determinacją Pantazis. Pytany, czy przestraszył się o swoje życie, wykazał się niezwykłym spokojem. - Wiedziałem, co robię, gdyby było bardzo źle, rzuciłbym się na plażę, byłbym tam w ciągu kilku sekund.

W Grecji pożary, które zagrażały północnym przedmieściom Aten, w dużej mierze wygasły w niedzielę, ale sytuacja na wyspie Evia pogorszyła się.

Siłły greckich ratowników zostały wzmocnione przez zespoły strażaków, sprzęt i samoloty z Polski, Rumunii, Ukrainy, Francji, Szwajcarii, Hiszpanii i Egiptu.



Służby odnotowują coraz więcej uciekinierów z wyspy Evia. Dla mieszkańców Evii nie ma nadziei

REKLAMA

00999341

0010234293

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanie, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”** – Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy

zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowska 37, Halera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszewska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„ARKA”** – całodobowe przewozy zmarłych, kompleksowe usługi. Własna chłodnia. Bardzka, Włodkowska, 71/344-65-84, 601-732-075.

● **„Bożena Witwicka”** – Usługi Pogrzebowe, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Bezgotówkowo - rozliczamy ZUS w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Borowska 254, Wrocław - naprzeciw Akademii Medycznej, 71/336-12-65, Kościuszki 67/1a (róg Gwarnej) Wrocław 691-220-203, Krzywoustego ul. Główna 14, 71/311-84-40, Sobótka ul. Św. Jakuba 26, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **BARDZKA** – Zakład Pogrzebowy. Całodobowe przewozy. Kompleksowe usługi.

Formalności USC, ZUS, bezgotówkowe rozliczenia. Całodobowy telefon: 71/795-67-89.

● **CAŁODOBOWE PRZEWozy ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **„GLORIA”** Usługi pogrzebowe i kremacyjne. Sprzedaż pomników. 24 h. Tel. 71/338-19-19.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **KREMATORIUM GLORIA** dowolne terminy kremacji, ul. Kwiatkowskiego 13, tel. 71/338-19-19, www.krematoriumgloria.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWozy ZMARŁYCH**, tel. 71 332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na transport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **RIP** – Zakład Pogrzebowy, pl. św. Macieja 6 - Najtaniej! Specjalizacja: Kremacje.

Cmentarze komunalne: Osobowice, Grabiszyn, parafialne. Rezerwacje i krótkie terminy. Rozliczanie ZUS. Ekskluzywny karawan Lincoln. Tel. 71/321-03-01, 71/372-29-44. Całodobowo.

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

● **„RÓŻA”** – Zakład Pogrzebowy. Organizujemy pogrzeby, kremacje oraz transport zmarłych. Kompleksowa organizacja ceremonii pogrzebowych. ul. Kleczkowska 3, 50-227 Wrocław telefony całodobowe: 71 79 328 80, 601 280 750

● **SEPOLNO – ZARZĄDCA CMENTARZA** Zakład Usług Pogrzebowych (RIP II) informuje, iż obecnie wszystkie sprawy związane z organizacją pogrzebu, jak również zakup trumien i akcesoriów można załatwić bezpośrednio w kaplicy na cmentarzu. Całodobowe przewozy zmarłych. Kompleksowe usługi pogrzebowe 24h, tel. 609-674-859, 71/372-29-44.

● **„TAROM”** – Semaforowa 1, 71/342-59-50, 2 4 h; Kasprzycza 26, 603-604-649, www.tarom.pl

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 5 sierpnia 2021 r. zmarł
nasz kochany Ojciec i Dziadek



Zygmunt Drozd

emerytowany nauczyciel
Szkoły Podstawowej nr 2 w Bierutowie
i Zespołu Szkół Rolniczych w Bierutowie.

Msza św. żałobna zostanie odprawiona
w dniu 14 sierpnia 2021 r. o godz. 12.00
w kaplicy na cmentarzu komunalnym w Bierutowie,
po mszy odbędzie się pogrzeb.

Rodzina

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 10 sierpnia

● **OSOBOWICE**
Łukasz Łągiewka, g. 12

● **PSIE POLE**
Marek Cierniak, g. 10
Czesława Dawiskiba, g. 11
Wiesław Borowski, g. 12

GRABISZYN

Bogumiła Nowak, g. 10
Gertruda Szymaniak, g. 11
Arkadiusz Wierciński, g. 12
Piotr Ignaszak, g. 13

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

Z piekła do piekła. Powstańcy warszawscy wspominają KL Stutthof

Tomasz Chudzyński
tomasz.chudzynski
@polskapress.pl



Nieprzedawnione

- Broni nie było wiele, jeśli już, to butelki z benzyną - wspominał powstanie warszawskie Edward Anders, jeden z więźniów niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Stutthof. - Ciemność, trupy, śmierdząca woda po pas, do tego gaz i szczury - tak przeprawę kanałami wspominały natomiast Helena Majkowska i Maria Kowalska - warszawskie Kobiety-Pistolety, które także zostały zesłane do Stutthofu.

W sierpniu i wrześniu 1944 r. blisko 7 tysięcy kobiet i mężczyzn z powstańczej Warszawy Niemcy zesłali do obozu koncentracyjnego Stutthof. Określano ich „członkami band”. Zgodnie z rozkazami „zdolni do pracy mężczyźni i kobiety mieli być użyty do pracy przez obozy koncentracyjne”. Była to zmiana podejścia niemieckiego dowództwa do ludności cywilnej, w porównaniu do pierwszych dni powstania warszawskiego, kiedy doszło m.in. do rzezi Woli.

Miedzy sierpniem a październikiem 1944 r. niemieckie formacje wojskowe i policyjne wypędziły z domów blisko 550 tys. warszawiaków. Zdecydowana większość wypędzonych została skierowana do obozów przejściowych - przede wszystkim do Dulagu 121 w Pruszkowie. Stamtąd blisko 150 tys. osób wywieziono na roboty przymusowe w głąb Rzeszy. Innych przesiedlono do Generalnego Gubernatorstwa i pozostawiono tam bez jakichkolwiek środków do życia. Część mieszkańców Warszawy czekała katorka niemieckich obozów koncentracyjnych. Do położonego na Pomorzu KL Stutthof przybyły łącznie trzy transporty - 26 i 31 sierpnia oraz 29 września 1944 r.

Według danych Muzeum Stutthof pierwszy transport liczył 2757 osób z Woli i Śródmieścia; więźniowie nie zostali zarejestrowani w obozowej karcotece. Drugi z transportów liczył 2901 osób, głównie z Pragi, Grochowa i Marymontu. W trzecim transporcie zesłano do obozu 1298 osób.

Maksymilian Krzysztofik, nieżyjący już mieszkaniec No-

wego Dworu Gdańskiego (zamieszkał w miasteczku na Żuławach po wojnie) wspominał w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim” sierpień 1944 roku. Miał wówczas 15 lat. Był zaprzysiężonym członkiem AK, ale na Pradze, gdzie mieszkał, powstańcze walki ustały szybko. Dlatego został aresztowany jako „cywil”.

- Wzięli mnie praktycznie spod domu, do którego wracalem - mówił w 2005 r. Maksymilian Krzysztofik. - Później był Stutthof. Jeszcze przed bramą dostaliśmy po kilkadziesiąt kopniaków, a potem, kiedy zobaczyliśmy dymiący komin, jeden z SS-manów powiedział nam, że to jedyna droga, którą wydostaniemy się ze Stutthofu.

Zmarły w tym roku Edward Anders, powojenny żołnierz, wykładowca Wojskowej Akademii Technicznej w sierpniu 1944 r. miał 14 lat. Przed wybuchem powstania ten mieszkaniec Marymontu zaangażowany był w mały sabotaż. Kiedy rozmawialiśmy we wrześniu 2017 r., z uśmiechem wspominał malowanie na ulicach hasła „Tylko świnie siedzą w kinie”.

- Powstanie było już inne. Obowiązkiem moim i kolegów było zdobywanie jedzenia, w nocy, na kartofliskach. Także pomoc przy transporcie rannych, budowanie barykad. Broni nie było wiele, jeśli już, to butelki z benzyną - wspominał Edward Anders. - 30 sierpnia rozpoczęła się pacyfikacja dzielnic, w której się wychowałem - Górnego Marymontu. Niemcy popędzili nas przez dzielnicę Wola i kościół św. Wojciecha do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Incydent związany z przybyciem jednej z grup warszawiaków do obozu opisywał w swoich wspomnieniach Felician Łada z Gdyni. Więźniowie krzyczeli do pędzonych przez obóz warszawiaków, że są w Stutthofie. Ci, próbując ucieczki, rozbiegli się między barakami. Niemieccy strażnicy otworzyli ogień, masakrując wielu więźniów. Ranny w rękę został wówczas także jeden ze znienawidzonych kapo. Więźniowie w Stutthofie polscy lekarze, do których trafił, wiedząc, z kim mają do czynienia, od razu amputowali mu całą rękę, aż po bark.

Do Stutthofu zesłano też grupę żołnierzy AK, łączniczek i sanitariuszek, które brały udział w walkach na Mokotowie i w Śródmieściu.



Co roku w Muzeum Stutthof odbywają się uroczystości poświęcone mieszkańcom powstańczej Warszawy

- Ciemność, puchnące trupy, śmierdząca woda po pas, do tego gaz i szczury - tak przeprawę kanałami wspominały natomiast Helena Majkowska ps. Ela i Maria Kowalska ps. Mysza - warszawskie Kobiety-Pistolety.

Niektóre, tak jak Teresa Piątek i Helena Majkowska, wprost z kanałów wyszły pod niemieckie karabiny - okolice wjazdu były opanowane przez wroga. Helena Majkowska wspomina, że Niemcy kazali całemu oddziałowi uklęknąć. Wszyscy spodziewali się rozstrzelania. Po kilku godzinach popędzono ich jednak w kierunku Pruszkowa. Stamtąd czterdziestka Kobiet-Pistoletów (w grupie tej były łączniczka Armii Ludowej, radziecka spadochroniarka oraz kobieta żołnierz z I Armii Wojska Polskiego) została zesłana do KL Stutthof.

- Wieźli nas nocą w powstańczych mundurach, w których przedzieraliśmy się kanałami z Mokotowa do Śród-

mieścia - wspominała w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim” Teresa Piątek, ps. Terespol (zmarła w 2016 r.).

- „Zdałyśmy już sobie sprawę, że jesteśmy w obozie koncentracyjnym, podjęłyśmy więc próbę przekonania przyjmujących nas SS-manów, iż powinnyśmy być odwiezione do obozu dla jeńców wojennych, co pozostało oczywiście bez reakcji. Zapytano nas, czy walczyłyśmy z bronią w rękę. Odpowiedź twierdząca przyjęta była wyrazami politowania” - czytamy na stronie Muzeum Stutthof we wspomnieniach Hanny Kielanowskiej.

Niemcy, wysyłając jeńców wojennych (a taki status mieli wszyscy uczestnicy powstania warszawskiego trafiający do niewoli), złamali Konwencję Genewską. Nie mogli znieść również postawy żołnierki. Nie chciały zdjąć mundurów powstańczych, białe-czerwone opasek, mimo że przeszły „procedurę powitalną”: ostre bicie, apel z obietnicą opuszczenia obozu przez komin krematorium. Kobiety-Pistolety wspominały o 1,5-miesięcznym głodzeniu, o przetrzymywaniu całej grupy w małym pomieszczeniu.

- W obozie buntowałyśmy się, głośno śpiewałyśmy patriotyczne piosenki, choć widok trwających selekcji, bitych

więźniów i dymy z krematorium były czymś przerażającym - mówiła Maria Kowalska.

- Podobno były plany, żeby całą naszą grupę zagazować zaraz po przybyciu. Mówiło się, że wtedy Niemcom zabrakło cyklonu B, ostatnimi zapasami zgładzono bowiem kobiety żydowskie - wspominała Teresa Piątek.

Maksymilian Krzysztofik trafił do podobozu KL Stutthof w Dziemianach, w którym prowadzono na więźniach eksperymenty medyczne, a potem uciekł z Marszu Śmierci. Helena Majkowska zapamiętała uciążliwe apele w obozie i wszechobecny terror.

- To była gehenna, którą trudno opisać - podkreślał natomiast Edward Anders. - Najpierw odebrano nam wszystko, co mieliśmy przy sobie. Przebrano nas w pasiaki. Już to było trudne psychicznie do zniesienia. Potem jeszcze większy szok, gdy zobaczyłem jakieś cienie poruszające się wolno po obozie. To byli więźniowie. Tego widoku nie byłem w stanie zapomnieć. W Stutthofie najgorszy był głód. Był bardziej uciążliwy niż bicie. To było piekło na ziemi, a ja byłem żywym trupem.

Helena Majkowska, Maria Kowalska, Teresa Piątek, a także Maksymilian Krzysztofik uciekli z Marszu Śmierci na Kaszu-

bach i przetrwali dzięki pomocy miejscowej ludności. Edward Anders został wyzwolony przez Sowietów z obozu ewakuacyjnego w Gęsi (gdzie skierowano Marsz Śmierci).

Co roku w Muzeum Stutthof odbywają się uroczystości poświęcone mieszkańcom powstańczej Warszawy. W tym roku można pod Pomnikiem Walki i Męczeństwa zawiazać Wstążkę Pamięci, ukazała się też broszura edukacyjna „Powstańcy zwyciężali wszędzie! Warszawiacy w Stutthofie”.

Maksymilian Krzysztofik niemal do końca swego życia (zmarł w 2007 r. w Nowym Dworze Gdańskim) uczestniczył w spotkaniach z młodzieżą, by „przekazać, przez co musieliśmy przejść, by nas nigdy nie spotkało nikogo to, co nas”.

- Miałam 19 lat, w powstaniu, choć chwilę, można było poczuć wyzwolenie. Hart ducha pozwolił mi przetrwać, priorytetem zawsze była ojczyzna. Młodym pokoleniu życzę, by nie musiało mieć takich przeżyć, jak moje - mówiła w czasie jednych z uroczystości w Muzeum Stutthof Maria Kowalska.

- Po prostu Kochamy się - taki antywojenny, pełen optymizmu apel kierował do młodzieży Edward Anders, który regularnie uczestniczył w okolicznościowych spotkaniach w Muzeum Stutthof. ©

FOT. TOMASZ CHUDZYŃSKI

Mariusz Grabowski
mariusz.grabowski
@polskapress.pl



Powstanie Warszawskie

4 sierpnia o godz. 16, w pałacu Blanka, zginął poeta Krzysztof Kamil Baczyński. Miał 23 lata i był głosem swojego pokolenia. 2021 został ogłoszony Rokiem Baczyńskiego z uwagi na setną rocznicę jego urodzin.

Mogło się zdarzyć, że Baczyńskiego tamtego dnia w pałacu Blanka w ogóle by nie było. Od lipca 1943 r. Baczyński należał do II plutonu „Aleksa” 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka” AK. Był starszym strzelcem i nosił pseudonim Krzysztof. Rozkazem dowódcy pchor. Andrzeja Romockiego, z 1 lipca 1944 r. Baczyński został zwolniony z pełnionych funkcji „z powodu małej przydatności w warunkach polowych” z prośbą o objęcie stanowiska szefa prasowego kompanii. Szło zapewne o odsunięcie poety od walki. Baczyński jednak kilka dni później przeszedł do „Parasola” na stanowisko zastępcy dowódcy III plutonu 3. kompanii. I z nim planował wymarsz do powstania.

Rocznik bohaterów

Cofnijmy się do początku, do 22 stycznia 1921 r., gdy w Warszawie narodził się syn nauczycielki Stefanii z Zielenickich, z zasympilowanej rodziny żydowskiej, oraz krytyka literackiego - Stefana Baczyńskiego. Rodzina się rozpadła, Krzysztof pozostał z matką, która samotnie go wychowywała. Emocjonalny związek z nią pozostanie do końca jedną z najważniejszych relacji w życiu poety. Podobnie jak świadomość żydowskiego pochodzenia, która znalazła później odbicie w twórczości poety.

Zaczął pisać wiersze już w gimnazjum im. Stefana Batorego. Co ciekawe, wcale nie był wybitnym uczniem, na świadectwach przeważały trójki. Najwyższe oceny zbierał tylko z rysunków - po maturze chciał podobno zdawać na ASP. Nie był też przykładem tężyzny fizycznej, raczej słabował, podejrzewano u niego astmę i początki gruźlicy. Wspomnijmy jeszcze o kolegach: w jego klasie uczyli się późniejsi bohaterowie z Szarych Szeregów: Tadeusz Zawadzki „Zośka”, Jan Bytnar „Rudy” i Maciej Aleksy Dawidowski „Alek”.

Jak wielki chaos ideowy panował wówczas w głowach młodych ludzi z tzw. dobrych domów, niech świadczy fakt, że jeszcze na początku liceum Baczyński należał razem z nimi do drużyny harcerskiej zwanej Pomarańczarnią, odwołującej się ideowo do ideologii sanacyjnej, a potem związał się z tajnym ra-

Poeta, który poległ na powstańczym posterunku



Krzysztof Kamil Baczyński od lipca 1943 r. był w „Zośce”. Porzucił studia polonistyczne, aby poświęcić się konspiracji i poezji. Twierdził, że „jeśli będzie mu to dane, to do nauki powróci”

dykalnym ugrupowaniem socjalistycznym Spartakus, dryfującym w stronę komunizmu. Czy uważał się za lewicowego ideowca trockistę? Zapewne, od 1937 r. był nie tylko członkiem Komitetu Wykonawczego „Spartakusa”, lecz także współredaktorem pisma „Strzały” - wydawanego od lutego 1938 r. organu tej organizacji.

„Umrzeć przyjdzie”

Z młodzieńczych czasów fascynacji radykalną lewicą pochodzi pierwszy znany wiersz Baczyńskiego - „Wypadek przy pracy”. Potem aż do wybuchu wojny nie opublikował żadnego znanego nam utworu, ale przeszedł duchową przemianę: z ateisty stał się żarliwym katolikiem.

W sierpniu 1942 r., pod pseudonimem Jan Bugaj, wydał „Wiersze wybrane” (opatrzone prawdopodobnie dla celów konspiracyjnych datą 1939 r.). Tak komentował je Kazimierz Wyka w szkicu „List do Jana Bugaja” z maja 1943 r.: „Nie każdemu tak wcześniej jest dana pełna dojrzałość artystyczna. Jest Pan pierwszym i życzyłbym Panu, by nie tylko w chronologii wystąpienia pozostał Pan pierwszy”.

Wyka nie pomylił się. Baczyński do historii literatury przeszedł jako najwybitniejszy poeta pokolenia wojennego. Jego poezja wyraża emocje i los generacji. Poeta zdawał sobie z tego sprawę, w wierszach często stosował liczbę mnogą, przemawiając w imieniu swoim i całego poko-

lenia. Pisał wiersze, jak to dzisiaj określamy, „katastroficzne”, chciał zmierzyć się ze swoją epoką, opisać czas wojny, która w jego wierszach ukazana jest jako ogromna, niszczycielska siła, niszcząca dawne systemy wartości i wprowadzająca nowe, okrutne prawa.

W wierszu „Z głową na karabinie” teraźniejszości przeciwstawia czasy arkadyjskiej przeszłości, dzieciństwa i młodości - czasy pełne szczęścia i nadziei na twórcze życie, ale nadejście wojny, zaciskającego się wokół człowieka ciemnego kręgu, z którego nie ma ucieczki, kończy tę idyllę. Pisał: „Umrzeć przyjdzie, gdy się kochało wielkie sprawy głupią miłością”.

Młody okupacyjny poeta wciąż marzył też o karierze grafika i ilustratora, ponadto uczył się w Miejskiej Szkole Sztuk Zdobniczych i Malarstwa im. Norwida. Biografowie Baczyńskiego uczą, że w okresie okupacji ogłosił w sumie pięć tomików poezji, z czego ostatni - „Arkusze poetycki nr 1” w 1944 r. Zachowało się również kilkaset rysunków i grafik Baczyńskiego, ilustracje do poszczególnych wierszy poety, projekty okładek własnych tomików, kolekcja rysunków z psem Baczyńskiego, studium kocich łebków czy rysunki - jak piszą historycy sztuki - „o tematyce orientalnej”.

Życie okupacyjne

Gdzie mieszkał Baczyński? To wiemy na pewno - na ul. Hołłowskiej 3 (pod numerem 52, a od roku 1942 w wynajętym dwuizbowym mieszkaniu pod numerem 83), co drobiazgowo sprawdził Wiesław Budzyński w tomie „Śladami Baczyńskiego”. Po utworzeniu w 1940 r. getta pozostał z matką po aryjskiej stronie. 3 czerwca 1942 r. ożenił się z Barbarą Drapczyńską w kościele św. Trójcy na Solcu. „Basi”, „Basieńce”, „Ukochanej żonie”. Podobnych zwrotów i przywołań odnajdziemy w twórczości Baczyńskiego bardzo dużo, bo żona stała się bohaterką wielu wierszy, które - zdaniem Kazimierza Wyki - są „przykładem polskiej najpiękniejszej poezji miłosnej”.

Jarosław Iwaszkiewicz tak wspominał tę uroczystość: „Byłem na ślubie Baczyńskich. Bzy w tym roku kwitły specjalnie obficie i zjawilem się na tym obrządku z ogromnym snopem tych kwiatów. Po ślubie powiedziałem do kogoś: właściwie wyglądało to nie na ślub, ale na pierwszą komunię. Oboje Baczyńscy, bardzo młodzi, wyglądali jeszcze młodziej, a ponieważ oboje byli niewielkiego wzrostu, rzeczywiście zdawało się, że to dwoje dzieci kłęczy przed ołtarzem”. Tu dygresja: W 2021 r. rękopiśmienny wybór wierszy pt. „W żalu najczystszym”, wykonany własnoręcznie przez poetę jako prezent ślubny dla Barbary, został wpisany na Polską Listę Krajową Programu UNESCO „Pamięć Świata”.

Poeta podjął też studia - od jesieni 1942 r. do lata 1943 r. był studentem polonistyki na

tajnym Uniwersytecie Warszawskim. Zajmował się pracą dorywczą: szklł okna, malował szyldy, pracował u węglarza na Czerniakowie, przyjmował telefonicznie zlecenia w Zakładach Sanitarnych. Nie zrezygnował także z nauki w Szkole Sztuk Zdobniczych. W konspiracji był już postacią znaną, do tego stopnia, że udało się uzyskać od władz podziemnych dlań zapomogę finansową.

W roli konspiratora

Wiemy już, że od lipca 1943 r. Baczyński był sekcyjnym w „Zośce”. Porzucił studia polonistyczne, aby poświęcić się konspiracji i poezji. Twierdził, że „jeśli będzie mu to dane, to do nauki powróci”. W mieszkaniu miał skrytkę na broń, w której trzymał thompsona, dwa steny, MP 40, granaty, materiały minerskie, a także podręczniki, mapy i prasę konspiracyjną.

27 kwietnia 1944 r. uczestniczył w akcji wykolejenia pociągu niemieckiego (jadącego z frontu wschodniego do Berlina) na odcinku Tłuszcz - Urle (kryptonim „TU”). Akcja okazała się skuteczna, spowodowała - jak pisano w meldunkach - 26-godzinną przerwę w ruchu niemieckich transportów.

Po ukończeniu turnusu Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty „Agricola” rozkazem jej komendanta, por. „Gustawa” z 25 maja 1944 r. Baczyński otrzymał stopień starszego strzelca podchorążego rezerwy piechoty. Jednocześnie był kierownikiem działu poezji miesięcznika społeczno-literackiego „Droga”, wydawanego od grudnia 1943 r. do kwietnia 1944 r.

O rozkazie pchor. Andrzeja Romockiego „Morro” też już wiemy. Nie wiemy jednak, jakich sposobów użył Baczyński, by wrócić do oddziału bojowego i razem z nim wyruszyć w godzinę „W” do powstania.

Na pierwszej linii

Baczyński nie dotarł jednak na Wolę, na punkt zborny. Powstanie zaskoczyło go w rejonie pl. Teatralnego, gdzie został wysłany po odbiór butów dla oddziału. Nie mogąc przedostać się na miejsce koncentracji macierzystej jednostki na Woli, przyłączył się do oddziału złożonego z ochotników, którymi dowodził ppor. „Leszek” - Lesław Kosowski, dowódca reauty „Ratusz-Pałac Blanka” na odcinku kpt. „Gozdawy”.

Największy poeta z pierwszego pokolenia urodzonego w niepodległej Polsce nie powojował długo - trafił go gołębiarz usadowiony w gmachu Teatru Wielkiego. Pochowano go na dziedzińcu prawie dokładnie w miejscu, w którym po wojnie postawiono pomnik Nike. 1 września zmarła też od ran jego żona - Barbara. Oboje leżą na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

©

Amerykańska zemsta na Hiroszynie i Nagasaki



FOT. EAST NEWS

Amerykańskie bomby atomowe spadły 6.08.1945 na Hiroszynie i 9.08 na Nagasaki (na zdjęciu)

Mariusz Grabowski
mariusz.grabowski
@polskapress.pl



II wojna światowa

Bomba atomowa Fat Man spadła na Nagasaki 9 sierpnia 1945 r., gdy już wiadano o strasznym spustoszeniu, jakie jej poprzedniczka poczyniła w Hiroszynie trzy dni wcześniej.

Posiadamy bomby atomowe; jedna taka bomba ma siłę równą sile ładunków wybuchowych niesionych przez 2 tys. naszych bombowców B-29 wykonujących misję konwencjonalną. Zastanówcie się nad tym strasznym faktem. Użyliśmy tej broni przeciwko waszemu krajowi. Jeśli nie wierzycie, dowiedzcie się, co zdarzyło się w Hiroszynie, gdzie zrzuciliśmy tylko jedną bombę. Wzywamy was, byście wystąpili do Cesarza z petycjami o zakończenie wojny. Ewakuujcie wasze miasta” - ulotki takiej treści przgoto-

wano do zrzucenia nad Nagasaki przed atakiem. Spadły... 10 sierpnia.

Nadlatuje Fat Man

Historycy nie mają dziś wątpliwości: atom nad Nagasaki był ze strony amerykańskiej atakiem terrorystycznym. Co ciekawe, pierwotnie zrzut bomby był planowany na 11 sierpnia, ale na życzenie gen. Paula Tibbetsa (dowódcy załogi Boeinga B-29, z którego zrzuciono pierwszą bombę atomową Little Boy) termin przyspieszono. Członkowie zespołu montażowego czuli na sobie ogromną odpowiedzialność - wytłumaczono im, że tylko od ich trudu zależy, czy wojna „zakończy się szybciej i czy żołnierze wreszcie będą mogli w spokoju wrócić do swoich domów i rodzin”.

Amerykański wywiad słał gorączkowe raporty, że zrzucenie bomby na Hiroszynie nie doprowadziło do załamania się morale Japończyków. Japońska soldateska miała przekonywać cesarza, że Amerykanie dysponują tylko jedną bombą, a ich siły są na wyczerpaniu. Amerykanie zdecydowali więc o kontynuowaniu

„nalotów atomowych”. Dodatkowym czynnikiem motywującym do szybkiego zakończenia wojny z Japonią były szybkie postępy ofensywy radzieckiej w Mandżurii. Dyspozycję o użyciu broni atomowej przeciwko Cesarstwu Japońskiemu wydał 33. prezydent Stanów Zjednoczonych, Harry Truman.

9 sierpnia należącego do 509. Grupy Tibbetsa B-29 o nazwie „Bockscar”, dowodzony przez mjr Charlesa W. Sweeney’a nadleciał nad Nagasaki ok. godz. 11. Pierwotnie celem miała być to co prawda Kokura, jednak zbyt duża pokrywa chmur uniemożliwiała celowanie optyczne oraz coraz bardziej aktywna japońska obrona przeciwlotnicza nad miastem, spowodowała zmianę obiektu ataku.

Bomba wybuchła nad dzielnicą Urakami z siłą ocenianą później na 22 kiloton TNT. Ponieważ otaczające dzielnicę wzgórza osłabiły siłę fali uderzeniowej, „Fat Man”, pomimo że blisko dwukrotnie silniejszy niż „Little Boy” zrzucony na Hiroszynie, spowodował mniejsze szkody w ludziach i zabudowaniach.

Niemniej jednak miasto zostało całkowicie zniszczone w promieniu ok. 1,6 km od miejsca wybuchu, a do sporych zniszczeń w dalszych jego częściach doprowadziły liczne pożary.

Cesarz zadecydował

Szacuje się, że eksplozja bomby „Fat Man” zabiła ok. 40-70 tys. osób (do końca roku 1945 zmarło 70 tys. ludzi), w tym nieznaną liczbę uchodźców z Hiroszimy. W przeciągu kolejnych pięciu lat choroba popromienna oraz inne z nią powiązane zabiły następnych 65 tys. ludzi. Szacuje się, że 54 procent mieszkańców Nagasaki zginęła w wyniku wybuchu i ze względu na jego skutki.

Dodajmy skutki ataku na Hiroszynie: tam zginęło ok. 78 tys. ludzi (w tym 20 tys. koreańskich robotników pracujących w tamtejszych fabrykach i stoczniach, a także 12 amerykańskich jeńców wojennych). Blisko 40 tys. doznało ciężkich ran. Najgorsze jednak były późniejsze skutki atomowego uderzenia. W ciągu pięciu lat na chorobę popromienną zmarło w samej Hiroszynie około ćwierć miliona osób, w tym do grudnia 1945 r. ok. 60 tys. Wielu ludzi, z trwałymi oparzeniami i mocno napromienionych, zmarło jeszcze później. Wszyscy mieszkańcy Hiroszimy oraz Nagasaki, którzy zostali dotknięci potwornymi skutkami wybuchu bomb atomowych, nazywani zostali „Hibakusha”.

Dokładnie wtedy, gdy dokonywał się los Nagasaki, w schronie pod pałacem cesarskim trwała narada z udziałem cesarza, premiera i najwyższych dowódców wojskowych. Ci ostatni protestowali przeciwko kapitulacji, twierdząc buńczucznie, że „sto milionów Japończyków gotowych jest poleć w obronie honoru Cesarstwa”. Nad ranem cesarz Hirohito wypowiedział jednak znamienne zdanie: „Nadeszła godzina zaakceptowania tego, co jest nie do zaakceptowania i zniesienia tego, co wydaje się nie do zniesienia”.

Koniec wojny

Cesarskie słowa zakończyły praktycznie II wojnę na Pacyfiku. Najwyższa Rada Japonii na życzenie cesarza przyjęła warunki kapitulacji narzucone przez Aliantów. Cesarz uznał, że kontynuowanie wojny jest całkiem bezcelowe i dalszy opór przyniesie tylko coraz więcej ofiar wśród narodu japońskiego, a kolejne miasta będą umierać jak Hiroszima i Nagasaki. Jednak wielu Japończyków, zwłaszcza wyższych oficerów, nie pogodziło się z kapitulacją. Przez armię po 10

Wydaje się, że rozliczenie się z wydarzeniami w Hiroszynie i Nagasaki dopiero Amerykanów czeka

sierpnia przeszła fala samobójstw, popełnianych zazwyczaj w rytualny sposób za pomocą miecza jak nakazywał samurajski kodeks Bushido. Tak zakończył życie między innymi twórca idei „Kamikaze” - adm. Onisi Takijiro.

14 sierpnia prezydent Truman zakazał dalszych nalotów bombowych na Japonię, 18 sierpnia nastąpiło oficjalne zawieszenie broni pomiędzy Aliantami a Japonią. 2 września na pokładzie amerykańskiego pancernika „Missouri” delegacja japońska z ministrem spraw zagranicznych Mamoru Shigemitsu na czele podpisała w obecności gen. MacArthura, admirała Nimitza oraz admirała Halleya akt kapitulacji. To tego dnia skończyła się II wojna światowa.

Po kapitulacji Japonia do 28 kwietnia 1952 r. znajdowała się pod okupacją sojuszników, na czele których stał głównodowodzący ze Stanów, będący również przewodniczącym tzw. Sojuszniczej rady do Spraw Japonii. Nowa japońska konstytucja zakazywała tworzenia na terenie kraju jakichkolwiek sił zbrojnych.

„Można było inaczej”

Już po latach amerykańscy sztabowcy próbowali usprawiedliwić masakrę Hiroszimy i Nagasaki. Pojawiały się głosy, że japoński plan obrony przewidywał mobilizację blisko 28 mln cywilów, którzy mieli walczyć za pomocą broni z demobilu oraz zamachów samobójczych. Na siły inwazyjne czekały fale kamikadze, żywych torped i zapasy broni biologicznej. Gen. Charles Willoughby, szef wywiadu gen. Douglasa MacArthura, twierdził, że sama inwazja na Kyushu kosztowałaby Amerykanów od 210 tys. do 280 tys. zabitych i rannych. Analiza przeprowadzona przez Departament Wojny mówiła zaś, że podbój całej Japonii kosztowałby Amerykanów od 2 mln do 4 mln żołnierzy, z czego 400-800 tys. zabitych, a straty japońskie wyniosłyby od 5 mln do 10 mln ludzi.

Część historyków jest jednak zdania, że wojnę z Japonią można było zakończyć wiele miesięcy wcześniej i uratować setki tysięcy istnień, gdyby prezydent Harry Truman zgodził się na przyjęcie kapitulacji z zastrzeżeniem, że pozycja cesarza nie naruszona. Miał do tego wzywać m.in. Joseph Grew, wicesekretarz stanu, który przed wojną był ambasadorem w Tokio. Podobne zdanie miał też wice z czasów wojny John McCloy. Po wojnie stwierdził, że „przegapiliśmy szansę skłonienia Japończyków do kapitulacji, na całkowicie satysfakcjonujących nas warunkach, bez konieczności zrzucania bomb”.

Przedstawiony w 1946 r. raport specjalnej komisji badającej skutki nalotów strategicznych na Japonię stwierdza: „Opierając się na szczegółowym zbada-

niu faktów (...) naszą opinią jest, że Japonia na pewno poddałaby się przed 31 grudnia 1945 roku i z dużą dozą prawdopodobieństwa przed 1 października 1945 (data planowanej inwazji). Stałoby się to nawet gdyby nie zrzuceno bomb atomowych, ZSRR nie włączyłoby się do wojny i nie planowano żadnej inwazji”.

Amerykanie twarzą: „Nie”

Oficjalnie jednak Amerykanie przez dziesiątki lat nie dopuszczali do głosu opinii, że w 1945 r. mogli nie mieć racji. Przez wiele lat najwyżsi rangą amerykańscy politycy unikali także wizyt w Hiroszynie a w oficjalnych wypowiedziach odniesień do wydarzeń z 1945 r. Tak naprawdę dopiero w 2011 r. przedstawiciel władz USA, zastępca ambasadora w Tokio James Zumwalt, po raz pierwszy uczestniczył w Nagasaki w uroczystościach upamiętniających 66. rocznicę zrzucenia na to japońskie miasto bomby atomowej.

„Wzywamy prezydenta USA Baracka Obamę by zademonstrował, iż dąży do >>świata bez broni nuklearnej<<, by nie rozczarował ludzi żyjących zarówno w zbombardowanych miastach, jak i na całym świecie” - oświadczył wtedy burmistrz Nagasaki Tomihisa Taue. „Jaki jest sens, aby przyjeżdżali tu po 66 latach?” - pytała jednak cytowana przez światowe agencje 60-letnia Katsumi Matsuo. „Przyjazd tu zajął amerykańskiemu przedstawicielowi 66 lat” - komentowała z kolei 69-letnia Hideko Aoyama, której bliscy zginęli w ataku.

Kilka lat potem, w 2016 r. sekretarz stanu USA John Kerry gościł w Muzeum Pokoju w Hiroszynie. Światowe media stały wówczas pytanie, czy pojechał tam po to, by „przeprzeć za Hiroszynie i Nagasaki”. Okazało się, że nie miał takich planów. Sekretarz stanu nie przeprasza za zrzucenie przez Stany Zjednoczone bomby atomowej na to japońskie miasto w 1945 roku” - skomentował wizytę anonimowy amerykański dyplomata. Ale „jeśli pytacie, czy sekretarz stanu oraz, jak sądzę, wszyscy Amerykanie i Japończycy, są pełni smutku z powodu tragedii, których doświadczyli ze strony naszych współobywateli, odpowiedź brzmi: tak” - dodał dyplomata.

Jedynie prof. Jeff McMahan, filozof dość bezkompromisowo komentujący niewygodne dla polityków historyczne fakty, odważył się w wtedy napisać, że „Truman nie tylko był w Hiroszynie terrorystą, ale zamordował de facto setki tys. cywilów”. A prof. Mark Selden, amerykański historyk specjalizujący się w dalekiej Azji wręcz dowodzi, że „wywarcie wrażenia na Kremlu było w 1945 r. ważniejsze niż zmuszenie Japonii do poddania się”. Wydaje się, że rozliczenie się z wydarzeniami w Hiroszynie i Nagasaki dopiero Amerykanów czeka.

Robert Migdał

robert.migdal@gazeta.wroc.pl



Dzieje Wrocławia

Wrocław, lata pięćdziesiąte XIX wieku. Mieszkańców w mieście jest coraz więcej, a więc i zapotrzebowanie na wodę wzrasta z roku na rok. Dodatkowo w mieście powstaje też coraz więcej zakładów pracy, które zużywają mnóstwo wody. W końcu są dni, kiedy wody zaczyna brakować...

Ludzie zaczynają żądać od władz miasta natychmiastowej reakcji. „Zróbcie coś z tym - apelują. - „Bez wody nie dażyć we Wrocławiu”. Do tego dochodziły też inne problemy: oprócz przerw w dostawie, woda z rzeki była coraz bardziej zanieczyszczona, stara sieć zamulona i nad miastem zawisło widmo wybuchu epidemii cholery.

Reakcja jest natychmiastowa. Zapada decyzja o budowie nowiutkiego zakładu wodociągowego (ma powstać najpóźniej do 1885 roku), który spowoduje zlikwidowanie wysłużonych pompowni rzecznych, które przez całe dziesięciolecie zaopatrywały Wrocław w wodę.

Władze Wrocławia poprosiły po pomoc w zaplanowaniu nowych wodociągów specjalisty z inżynierii wodociągowej - dr. inż. Johna Moore'a. Ten mieszkający w Berlinie Anglik zaprojektował m.i. n. zakłady gazownicze w Głogowie, a co najważniejsze: centralny system wodociągowy w Poznaniu.

Już wiosną 1867 roku zaczęła się budowa wielkiego, nowoczesnego systemu wodociągowego Wrocławia wraz z Zakładem Produkcji Wody „Na Grobli”. W ciągu dwóch lat wybudowano wieżę wodociągową, kończono budowę kotłowni parowej i basenów, w których miała być filtrowana woda. Ekspresowo kładziono też rurociągi wodne w mieście.

Niestety, nagle, prace zostały bardzo spowolnione. W lipcu 1870 r. wybuchła wojna francusko-pruska. Z potężnego placu budowy, jakim był Wrocław, zniknęli pracownicy, którzy zostali... zmobilizowani i przerzuceni na francuski front, żeby bronić ojczyzny. Udało się tylko skończyć budowę zbiornika wieżowego (był gotowy do eksploatacji 22 grudnia) i ułożyć całą sieć wodociągową na terenie miasta.

Wiosną 1871 roku na plac budowy zaczęli powracać robotnicy: kadra techniczna, monterzy. Roboty przy budowie dobiegały końca.

Ma być nowoczesny i bardzo wydajny...

Wchodzimy do łazienki, odkręcamy kurek i woda leci. Jakie to proste i zwyczajne. Aż trudno uwierzyć, że ponad 150 lat temu nie było tak prosto i zwyczajnie we wrocławskich domach. Wody coraz częściej brakowało, była czerpana z rzeki, a jej jakość wołała o pomstę do nieba. Właśnie mija 150 lat od powstania wodociągów miejskich we Wrocławiu.



Otwarcie Zakładu Produkcji Wody Mokry Dwór w 1982 roku

- „W dniu 31 lipca zakończono napełnianie sieci wodociągowej wodą, a 1 sierpnia 1871 r. nastąpiło oficjalne uruchomienie nowoczesnego systemu wodociągowego Wrocławia. Był to wówczas

1 sierpnia 1871 roku uruchomiono nowoczesny system wodociągowy Wrocławia. Inwestycja kosztowała 2,5 mln marek.

pierwszy mechaniczny wodociąg centralny Dolnego Śląska i jeden z pierwszych w obecnej Polsce. Koszty realizacji całego przedsięwzięcia przekroczyły preliminowane 800 000 i wyniosły 824388 talarów 25 srebrnych groszy i 2 fenigi (2 473 166 marek). Za sumę 2,5 mln marek Wrocław zyskał wreszcie nowoczesny, centralny system zaopatrzenia miasta w wodę. Jednak - tak jak w średniowieczu - bazował na wodzie z Odry” - czytamy w monografii „Wrocławskie wodociągi

i kanalizacja. Od przeszłości do współczesności”.

To tyle o początkach miejskich wodociągów, 150 lat temu. A co było później?

Szalony rozwój

Kolejne lata wodociągów we Wrocławiu to kolejne rozbudowy wodociągów, kolejne inwestycje. W 1903 r. rozbudowano np. pompownię Port oraz zaczęto budowę nowych sieci kanalizacyjnych w południowych dzielnicach miasta.

Do 1921 r. rozbudowano pola irygacyjne Osobowice, których powierzchnia wyno-

siła wówczas 1060 ha. Ten sposób oczyszczanie ścieków był korzystny technicznie i ekonomicznie, dlatego w latach 1915-1935 założono szereg lokalnych pól irygacyjnych - Psie Pole, Pilczyce, Leśnica, Pracze Odrzańskie. Łączna powierzchnia tego rodzaju pól we Wrocławiu w 1939 r. wynosiła 1716 ha.

W pierwszym dwudziestolecu XX wieku długość sieci kanalizacyjnej miasta wzrosła do 423 km. W latach 20. przyszedł czas na kolejne zmiany we wrocławskich wodociągach: przyłączono do Wrocławia okoliczne tereny podmiejskie z ich lokalnymi systemami kanalizacji (Leśnica, Pracze, Pilczyce, Karłowice, Psie Pole i inne), na których zaczęły powstawać duże osiedla mieszkaniowe. Do wybuchu drugiej wojny światowej długość sieci kanalizacyjnej wzrosła do 838 km.

Czasy wojenne

Czas Festung Breslau, w okresie od stycznia do maja 1945 r., to czarna karta w historii wrocławskich wodociągów. Sieć uszkodzona została w około 3000 miejscach, a kanalizacyjna - w 700 miejscach.

Pierwsza dostawa wody do miasta miała miejsce dopiero 15 maja 1945 r., zaledwie tydzień po ustaniu działań wojennych. Do końca roku 1945 częściowo uruchomiono Zakład Uzdatniania Wody „Na Grobli” i pompownię Bierdzany oraz cztery przepompownie ścieków i oczyszczalnię na Karłowicach. Pełne zaspokojenie potrzeb miasta w wodę to dopiero rok 1949. Długość czynnej sieci wodociągowej osiągnęła wtedy 554 km.

Wodny kryzys

Rok 1969 to czas kryzysu zasilania Wrocławia w wodę. Wydano zakaz używania wody z wodociągów, np. do mycia samochodów po to, aby zapewnić Wrocławowi jej niezbędne minimum. Gdy pod koniec roku nastąpiło całkowite załamanie dostaw wody do miasta, wprowadzono jej racjonowanie i ogra-

niczenia jej pobierania przez zakłady przemysłowe, które działały na terenie miasta. W końcu podjęto decyzję o budowie systemu przerzutowego wody z Nysy Kłodzkiej do Oławy za pośrednictwem 27-kilometrowego kanału w Michałowie. System ten wraz z pompowniami został przekazany do eksploatacji w lipcu 1971 r.

Mokry Dwór

Ze względu na ograniczoną wydajność istniejących studni, ujmowano też wodę powierzchniową z Oławy. Ilość ta była niewystarczająca i miasto odczuwało nadal niedobór wody, a wyeksploatowany zakład „Na Grobli” osiągnął kres swoich możliwości produkcyjnych. Dalsze zwiększanie wydajności produkcyjnych wymagało budowy nowego zakładu produkcji wody. Zakład Uzdatniania Wody „Mokry Dwór” oddano do użytku w 1982 r., czym zakończono wieloletni niedobór wody we Wrocławiu.

Powódź tysiąclecia

W lipcu 1997 roku Wrocław nawiedziła największa tragedia od czasu II wojny światowej. Powódź Tysiąclecia uszkodziła zarówno sieć wodociągową, jak i kanalizacyjną. Zalane zostały tereny ujęć wodociągowych i Zakład Uzdatniania Wody „Mokry Dwór”. Straty MPWiK zostały oszacowane na 46,6 mln zł. Wrocław był pozbawiony wody przez ponad dwa tygodnie, a po przywróceniu dostaw nadawała się ona tylko do celów higienicznych.

WOŚ

Przełomowy dla wrocławskich wodociągów był rok 2001 - 4 lipca zakończono rozruch i uroczyste oddano do eksploatacji Wrocławską Oczyszczalnię Ścieków „Janówek” - jedną z najnowocześniejszych w Polsce. Aktualnie oczyszcza się tam około 155 tys. m³ ścieków na dobę.

Kolejne lata to dalszy rozwój wrocławskiego MPWiK

4 listopada 2014 r. otwarta została Stacja Badawcza ZPW

„Mokry Dwór”. To nowoczesny obiekt, w którym w warunkach laboratoryjnych można testować nowe rozwiązania technologiczne w procesie uzdatniania wody. Komplex składa się z hali technologicznej, w pełni wyposażonego stanowiska laboratoryjnego oraz zaplecza socjalno-technicznego. Drugim obiektem badawczym rozwijającym się równie prężnie naukowo, jak stacja w Mokrym Dworze, jest Stacja Badawcza WOŚ.

Źródło: materiały prasowe MPWiK we Wrocławiu, artykuł „150 lat wrocławskich wodociągów” z biuletynu MPWiK, monografia: „Wrocławskie wodociągi i kanalizacja. Od przeszłości do współczesności” autorstwa Ryszarda Nowakowskiego i Mirona Urbaniaka.

opracowanie: Robert Migdał

Teraz kilka ciekawostek o Miejskim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji.

Wrocławskie MPWiK w liczbach

- 1 oczyszczalnia ścieków
- 2 zakłady produkcji wody
- 1 stacja uzdatniania wody
- 2 stacje badawcze
- 68 przepompowni ścieków
- 570 studni na terenach wodonośnych
- 63 stawy na terenach wodonośnych
- 2123 km - to długość sieci wodociągowej (dane za 2017 rok)
- 1527 km - to długość sieci kanalizacyjnej (dane za 2017 rok)

Historia MPWiK w pigułce

1272 - Książę Henryk IV Prawy (Probus) nadaje miastu Wrocław przywilej korzystania z wody rzecznej

1386 - Pojawiają się najstarsze znane materiały archiwalne o pierwszej czerpalni wody i wodociągu we Wrocławiu

1871 - Powstanie Zakładu Produkcji Wody „Na Grobli” - oficjalna data powstania wrocławskich wodociągów

1881 - Uruchomienie pierwszego centralnego systemu kanalizacyjnego Wrocławia

1904 - Koniec poboru wody z rzeki Odry na rzecz wody gruntowej - uruchomienie pompowni „Świątniki”

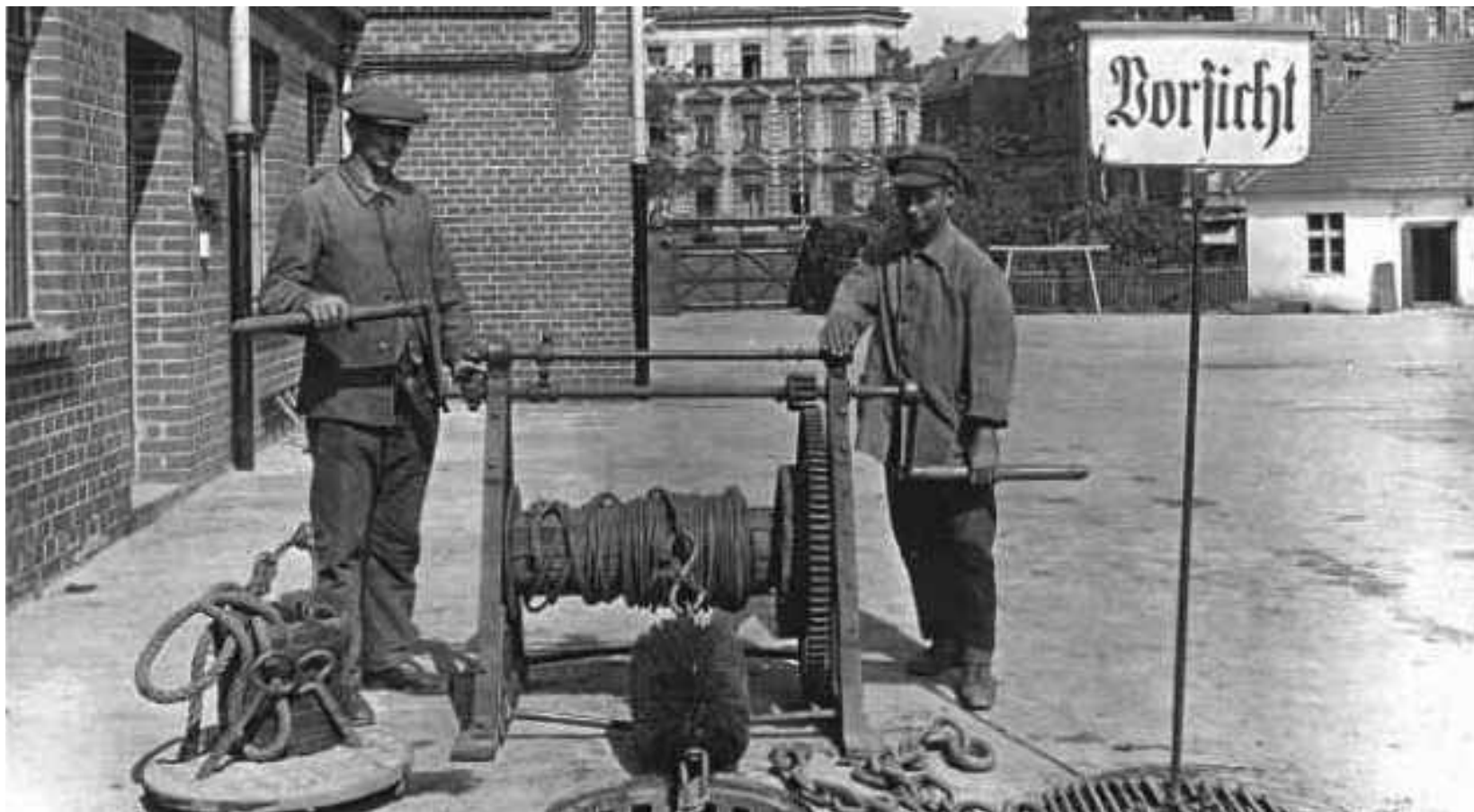
1945 - Festung Breslau Powołanie Zakładów Wodociągów i Kanalizacji m. Wrocławia

1951 - Utworzenie przedsiębiorstwa państwowego: Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji we Wrocławiu

1974 - Uruchomienie pierwszej w Polsce stacji ozonowania wody

1982 - Uruchomienie Zakładu Produkcji Wody „Mokry Dwór”

2001 - Oficjalne uruchomienie Wrocławskiej Oczyszczalni Ścieków „Janówek”



Ekipa sieci kanalizacyjnej przy pracy



Wieża ciśnień wrocławskiego MPWiK, zdjęcie z lat 20. XX wieku



Wymiana złoża piaskowego w filtrze, zdjęcie z lat 20. XX wieku

MPWiK we Wrocławiu w filmie, teatrze, teledyskach, reklamie...

Klimatyczne wnętrza należące do MPWiK były scenografią teledysków Budki Suflera, PIN oraz wrocławskich zespołów Ocean i Blade Loki.

Walory wnętrza wieży ciśnień docenili również specje od marketingu. Tu powstawały zdjęcia do reklamówki jednego z czeskich browarów.

W obiektach MPWiK kręcone były między innymi odcinki programu „Labirynty kultury” (TVP Wrocław) i „Wiadomości literackie” (TVP 2).

We wrocławskich budynkach należących do Spółki powstawał też m. in. film Waldemara Krzystka „Mała Moskwa”, film Jana Jakuba Koloskiego „Afony i pszczoły”, serial „Fala Zbrodni” oraz japońsko-polski film „Avalon”.

Wnętrza MPWiK pokochał też teatr.

Spektakle Ad Spectatores (od 2000 do 2005 roku) odbywały się w wieży ciśnień, a wrocławski Teatr Polski wykorzystywał pomieszczenia Pompowni „Świątniki”, jako scenografię do spektaklu „Ziemia Obiecana”.

Wystawa na Świdnickiej

Dzieje wrocławskich wodociągów prześledzimy na wystawie

Podczas obłożenia Festung Breslau sieć wodociągową uszkodzono w około 3000 miejscach, a kanalizacyjną w 700.

plenerowej przy ul. Świdnickiej (otwarta jest od 1 sierpnia 2021 roku). Na archiwalnych fotografiach zobaczymy najważniejsze wydarzenia ze 150-letniej historii Spółki. Ta podróż w czasie rozpoczyna się w 1860 roku, kiedy to zdecydowano o ulokowaniu centralnego systemu wodociągowego, co miało zapewnić wodę rosnącej liczbie mieszkańców Wrocławia. Za oficjalną datę powstania przedsiębiorstwa przyjmuje się 1 sierpnia 1871 roku. Wtedy uruchomiono pierwszy mechaniczny wodociąg centralny Dolnego Śląska i jeden z pierwszych w obecnej Polsce. 10 lat później z kolei powstał system kanalizacyjny Wrocławia. Wystawa pokazuje też trudne momenty w dziejach firmy. To przede wszystkim czasy drugiej wojny światowej, która spowodowała katastrofalne zniszczenia systemu wodociągowo-kanalizacyjnego oraz mozolna odbudowa infrastruktury po zakończeniu działań wojennych. Kolejnym tragicznym momentem w dziejach nie tylko wodociągów, ale całego miasta, była powódź tysiąclecia w 1997 roku. Zdecydowana większość obiektów wodociągowych i kanalizacyjnych znalazła się wówczas pod wodą. Prace odtworzeniowe i modernizacyjne związane z usuwaniem skutków żywiołu trwały do 2001 roku.

Z historią firmy będzie można zapoznać się także w Hydropolis, gdzie przygotowano specjalną wystawę jubileuszową. W trakcie zwiedzania goście zobaczą m.in. eksponaty związane z dziejami wrocławskich wodociągów i losy spółki na żywych zdjęciach.

oprac. Dariusz Chajewski
dchajewski@gazetalubuska.pl



Lubuskie palace

Lubniewice położone są malowniczo w okolicy wyrzeźbionej na terenie ukształtowanym przez ostatni lodowiec, który pozostawił morenowe wzgórza, ale także jeziora. Jak niedawno ustalili specjalizujący się w archeologii podwodnej naukowcy zamieszkałe były nawet wyspy na jeziorach. Jednak sama osada ulokowała się między jeziorami Lubiąż (Lubniewickim) na północy i Krajnik na południu. Już w średniowieczu była ona określana mianem „oppidum”.

Zapamiętajcie nazwisko von Waldow

Historyczna zabudowa miasteczka skoncentrowana jest wzdłuż dwóch równoległych ulic. Dojdziemy nimi na brzeg jeziora Lubiąż znajduje się założenie pałacowo-parkowe. Gmach tzw. „Starego Zamku” wzniesiono wzdłuż ulicy, na wyniesieniu, otoczonym od ulicy kamiennym murem.

Teren na północ od budynku do linii brzegowej jeziora zajmuje park krajobrazowy, który założony w początku XIX wieku na łagodnym stoku opadającym do jeziora. Na rzeczce Lubnia, łączącej jeziora Lubiąż i Krajnik, a płynącej przez park, istniał kamienny mostek, z którego do dziś zachowały się jedynie przęsła na obu brzegach.

Od wczesnego średniowiecza okolica zasiedlona była przez ludność słowiańską, wchodziły w skład kasztelani międzyrzeckiej. Pierwsza wzmianka o „Lubniewiz” pojawiła się w 1287 roku w dokumencie księcia Przemysława II. Po przejściu kasztelanii przez Brandenburczyków w 1296 roku weszła w skład Ziemi Torzyskiej. Z czasem wykształciła się niemiecko języczna nazwa, określająca to miejsce jako „królewski las” - Königswalde.

W 1336 roku miasteczko stało się uposażeniem wójta Osna - Jana de Sunnewald, a następnie od 1352 roku kolejnego - Henslina von Waldow. Odtąd przez sześć wieków, aż po rok 1945 Lubniewice pozostawały w posiadaniu rodu von Waldow, których włości obejmowały całą północno-wschodnią część ziemi torzyskiej. Od końca XVII wieku do 1738 roku majątek lubniewicki oddany był w dzierżawę, najpierw arianinowi Achacemu Taszyckiemu, a następnie spokrewnionemu z von Waldowami baronowi Fryderykowi von Schmettau.

Rodzina von Waldow w 1772 roku sprzedała swoje ziemie w dolinie Warty wraz z Rudnicą i częścią Kołczyna von Reitzen-



Zamek w Lubniewicach jest pięknie położony na brzegu malowniczego jeziora, wśród lasów i otoczony krajobrazowym parkiem

W Lubniewicach mamy dwie rezydencje. Nabierają blasku

steinom. W 1795 roku Ernestina von Waldow poślubiła Carla Ernesta von Reitzenstein. Ich dzieci od ok. 1820 roku używali nazwiska von Waldow und Reitzenstein, mieszkając w Lubniewicach do 1945 roku.

Średniowieczny zamek

Już w XIV wieku w Lubniewicach istniał zamek, wymieniany jako siedziba właściciela miasta - oczywiście rodziny von Waldow. XVI-wieczne źródła mówią o dwóch dworach: „Czerwonym” i „Białym”.

„Stary Zamek” powstał w 1812 roku na miejscu „Czerwonego Dworu” i nosił cechy stylu klasycystycznego. Założycielem rezydencji oraz przylegającego parku był Adolf Friedrich IV von Waldow. W XIX wieku pałac należał do przedstawicieli połączonych rodzin von Waldow i von Reitzenstein. Karl Friedrich Ernst Edward von Waldow und Reitzenstein prze-

kształcił w 1865 roku majątek w ordynację (majorat). Jego następcą, po częściowych zniszczeniach z 1846 roku, rozbudował klasycystyczny pałac w drugiej połowie XIX wieku o nową wschodnią część, dodając reprezentacyjną, monumentalną fa sadę, w której odtąd mieściło się główne wejście do budynku.

Zamek ten jest budowlą posadowioną na kamiennie-ceglanych fundamentach, o ścianach ceglanych, założoną na planie wydłużonego prostokąta, nakrytą dachem naczółkowym. Brama wjazdowa od wschodu prowadzi do głównego wejścia, które umieszczono w dobudowanym klasycyzującym szczycie. Jego pięcioosiowa fasada jest wyróżniona płytkim, trzykondygnacyjnym ryzalitem, poprzedzonym kolumnowym gankiem, zwieńczonym konchą balkonową na drugiej kondygnacji.

Ściany boczne ryzalitu na parterze, z ośmiopolowymi oknami są boniowane, natomiast na dwóch wyższych kondygnacjach zdobiją pary pilastrów kolumnowych, otaczających otwory okienne. Wnętrze pałacu rozplanowano w układzie dwutraktowym z dwiema klatkami schodowymi w narożnikach północno-wschodnim i południowo-zachodnim. Pomieszczenia reprezentacyjne znajdują się od strony parku.

Po roku 1945 budynek pełnił rolę szkoły, a następnie ośrodka wypoczynkowo-rekreacyjnego, którego adaptacja w latach 60. XX wieku spowodowała wprowadzenie licznych zmian wewnątrz budynku: m.in. wydzielenie nowych pomieszczeń sypialnych i wytyczenie nowego korytarza na osi długiej. W wyniku tych prac pałac stracił część swoich pierwotnych cech. Przez wiele lat pozostawał w dzierżawie, nieużytkowany

i nieremontowany, stopnio w niszczał.

Stare po nowemu

Co zmienili nowi właściciele?

- Przede wszystkim go spolszczyliśmy. Jak wszyscy wiemy, zamek książąt Lubomirskich, czyli dawny zamek rodziny von Waldow, był wybudowany jeszcze przed I wojną światową i zamieszkały do 1945 roku przez tę rodzinę - mówił w wywiadzie dla „GL” książę Jan Lubomirski-Lanckoroński, właściciel zespołu pałacowego w Lubniewicach. - Co jest ciekawe - akurat ten zamek nie był bardzo długo w ich posiadaniu, bo powstał stosunkowo niedawno. Dużo dłużej von Waldowowie w Lubniewicach rezydowali w innym obiekcie - Pałacu Książąt Lubomirskich, który znany jest jako Stary Zamek. To jest zabawne, bo obie te nazwy - Stary Zamek i Nowy Zamek - są błędne i wynikają prawdopodobnie z tłumaczenia z języka niemieckiego słowa „schloss”.

Jak tłumaczy książę Lubomirski-Lanckoroński schloss, w dokładnym tłumaczeniu na język polski, oznacza zamek. Jednak zamki to przede wszystkim budowle obronne - muszą mieć mury i wieże. Pałac nie ma charakteru obronnego. Więc Stary Zamek, gdzie wstawiono duże okna, nie budowano też dookoła niego murów, to po prostu pałac. Stąd zadecydowano, że zamek, będzie zwany Pałacem Książąt Lubomirskich, a to, co ma wieżę i wygląda bardziej jak Zamkiem Książąt Lubomirskich, mimo że też niepoprawnie.

- Jest to jeden z ostatnich tego typu pałaców w tej części daw-

nych Niemiec - tłumaczył nam książę. - W tym samym roku, w którym budowano pałac w Lubniewicach, budowano w Nowym Jorku wieżowce. Mieliśmy też windy, centralne ogrzewanie, telefony, samochody, latały już samoloty. Budowla nie ma wiele wspólnego z prawdziwym, średniowiecznym zamkiem. Miała ona zarówno windę, ogrzewanie centralne, elektrykę w całym budynku, jak również, co bardzo ciekawe, telefon.

Jak dodaje arystokrata nawet wieża, na którą dziś patrzymy jak na wieżę z bajki, odgrywała inną rolę. W Lubniewicach było około 10 tysięcy hektarów lasu, to wszystko praktycznie należało do rodziny von Waldow. Wieża miała ułatwić znalezienie potencjalnego pożaru w lesie i dlatego była tak wysoka. W zamku znajdował się telefon, w tamtym czasie cud techniki, tak więc w razie pożaru można było zadzwonić do służb leśnych i je ukierunkować, tak, by trafiły w dane miejsce. Podobnie jak sto lat temu wypatrywanie płonącego lasu z wieży, tak też robimy to dzisiaj, choć z wieży o innej konstrukcji.

Pałac numer dwa

Zatem już wiemy, że na północno-wschodnim brzegu jeziora Lubiąż usytuowano drugi pałac. Położony w obrębie założenia parkowego, posiada od północy tzw. dziedziniec honorowy, natomiast od strony jeziora rozległy taras urozmaicony różnorodną, dekoracyjną roślinnością. Z tarasu, schodami prowadziła trasa widokowa do ozdobionej herbem studni na brzegu jeziora.

FOT. GRZEGORZ WALKOWSKI



A tak rezydencja wygląda na rysunku Roberta Jurga

Na początku XX wieku spadkobiercą i nowym właścicielem rozległych majątków w Lubniewicach, Gliśnie i Kiełpinie został Carl Friedrich Ernst Edward von Waldow-Reitzenstein, który postanowił wybudować nową rezydencję po północnej stronie zatoki jeziora Lubiąż. Pałac, zwany dziś „Nowym Zamkiem” zaprojektowany został przez berlińskich architektów A. Dinklage, E. Paulusa i O. Lilloe, i powstał w latach 1909-1911.

Neorenesansowy pałac, stanowiący nowoczesną rezydencję, założony został na rzucie zbliżonym do litery „L”, którego dwa skrzydła połączone są kwadratową w rzucie, wysoką wieżą. Jest to budowla dwukondygnacyjna z poddaszem mieszkalnym, całkowicie podpiwniczona, nakryta wysokim dwuspadowym dachem z licznymi

facjatkami. Front budynku mieści się od strony północno-wschodniej. Znajduje się tu wejście główne do budynku w ryzalicie dwukondygnacyjnym z neorenesansowym portalem, zwieńczonym tarczą herbową rodu von Waldow i datą „1909”. Po wschodniej stronie wejścia wkomponowano wieżę klatki schodowej, osiągającą wysokość budynku pałacu.

Po II wojnie światowej obiekt początkowo mieścił szkołę z internatem dla sierot po zamordowanych nauczycielach, ale już od 1949 roku został zaadaptowany na ośrodek wczasowy.

Mamy też romans

Być może nie wszyscy wiecie, ale nie byłoby kultowej książki Michaliny Wiślickiej, gdyby nie Lubniewice i ten właśnie ośro-

dek wczasowy. Znana ginekolog, po serii niepowodzeń w życiu prywatnym i z braku zadowolenia z życia zawodowego, wybrała się na urlop nad jeziorem Lubiąż i... Podczas pobytu w Lubniewicach Wiślicka pewnego dnia trafiła na Jurka „wielkiego, kudłatego, umięśnionego, jak bokser”. Od słowa do słowa, od chwili do chwili - wybuchł namiętny romans. Jak mówiła sama Wiślicka, to właśnie Jerzy nauczył jej cielesnej miłości i pokazał, że oprócz związku dwóch dusz, ważne jest też dopasowanie ciał... Śladem po tym uczuciu jest „Sztuka kochania”, ale i lubniewicki Park Miłości.

W tekście wykorzystałem materiały LWKZ oraz publikacje Anny Moysowicz i Sandry Soczewej z „GL”.



FOT. ROBERT JURGA

A teraz zajrzyjmy do wnętrza. Jest... stylowo



FOT. FUNDACJA KSIĄŻĄT LUBOMIRSKICH

Często zamek udostępniany jest zwiedzającym

WARTO WIEDZIEĆ



FOT. FUNDACJA KSIĄŻĄT LUBOMIRSKICH

REZYDENCJA ARYSTOKRATYCZNA

Od 2013 roku właścicielem kompleksu jest Jan Lubomirski-Lanckoroński, prezes Fundacji Książąt Lubomirskich oraz inwestor w branży nieruchomości. Rodzina Lubomirskich jest właścicielem zespołu obiektów zabytkowych m.in. Nowy Zamek i Stary Zamek, Bażantarnia i Kordegarda...



FOT. FUNDACJA KSIĄŻĄT LUBOMIRSKICH

Fundacja ma ambitne plany, chce przywrócić świetność obu arystokratycznym rezydencjom



FOT. ARCHIWUM

Lubniewickie rezydencje równie efektownie wyglądają na starych pocztówkach

Kiedyś państwo mieszkało we dworze i miało szubienicę

Dariusz Szreter
dariusz.szreter@polskapress.pl



Rozmowa

Przemoc, zwłaszcza że wyznaczała ona całe ramy struktury społecznej, była czymś, wobec czego nie można było pozostać obojętnym. Jeżeli widzisz akt przemocy, to albo stajesz po stronie osoby bitej albo bijącej. Nawet jeśli starasz się być bezstronny, to twoja bezstronność jest opowiedzeniem się po stronie silniejszego - mówi dr hab. Kacper Pobłocki, autor książki „Chamstwo”, będącej nowatorskim studium świata pańszczyźnianego.

Chciałbym zacząć od pytania o nazwę miejsca, które opisuje pańska książka - Polszczy. Dlaczego nie Polska albo Rzeczpospolita?

Bo to nie jest to Polska, przynajmniej nie w takim sensie, jak to teraz rozumiemy. Z tamtym krajem łączy nas bardzo niewiele. Kiedy czytałem dokumenty związane z pańszczyzną, miałem poczucie totalnej obcości, tak jakby to wręcz była inna planeta. I moja książka zdaje relację z tego zdziwienia, z tego

zaskoczenia, że - jak ktoś kiedyś powiedział - „przeszłość jest obcym krajem”. Wyprawa do własnej historii okazała się wyprawą do kraju bardziej egzotycznego niż współczesna Afryka, czy powiedzmy współczesna Indonezja. A jednocześnie miałem do tego „obcego” kraju dostęp przez język, który jest moim językiem. Bo o ile z Mieszkem I byśmy się raczej nie dogadali, tak język używany w Polsce pańszczyźnianej, jest zbliżony do naszego. Podsumowując: za pomocą języka, który jest mi bliski, mogłem wejść do świata, który jest bardzo obcy. Zacząłem się więc zastanawiać, jak go nazwać. To, jakich słów używamy na poziomie czysto opisowym, ma ogromne znaczenie. Wydawałoby się, że na przykład Rzeczpospolita Szlachecka, to jest taka czysta, przejrzysta kategoria. Tymczasem jest w niej zawarta już pewna teoria, która mówi nam, że tylko szlachta była pełnoprawnym uczestnikiem tamtego społeczeństwa. Mnie założyło na tym, żeby pokazać tych wszystkich ludzi, którzy nie byli szlachtą. Próbowałem sobie wymyślić, jaką inną nazwę można dać temu światu, żeby zdać relację z tego poczucia obcości, a jedno-

ześnie bliskości. I pojawiła się ta Polszcza. Trochę dlatego, że kiedyś mówiono nie „w Polsce”, tylko „w Polszcze”, co mi utkwiło w głowie. Po drugie: Polszcza jest od polszczyzny - to jest kraj, z którym łączy nas język.

Od początku książki nie ma pan litości dla czytelnika. Opisy bicia, tortur i innych form przemocy, jakie stosowano wobec chłopów na długo nie pozwalają się otrząsnąć.

Dla mnie to też był szok, kiedy czytałem te wszystkie dokumenty i relacje. Spodziewałem się, że będzie sporo krwi, ale skala tej przemocy mnie poraziła. Wiemy skądinąd, że praktyką niewolnictwa czy to antycznego, czy karaibskiego, było obcinanie ludziom nosów czy uszu, za rozmaite przewinienia. Natomiast nie spodziewałem się, że w ten sam sposób potrafiono karać za próbę

Morze krwi zostało wylane między szlachtą a ludem. Choć z drugiej strony, to nie było tak, że tylko szlachta biła, a chłopci byli bici.



Aparat państwowy był bardzo słaby, dlatego musiał korzystać z bardzo drastycznych metod. Szubienica

ucieczki polskiego chłopca od pana. A na taką historię człowieka, który nazywał się Mikołaj Beyda, natrafiłem. To jest przemoc, której my nie znamy. Żyjemy w innym świecie. Ale Polska nie była tu wyjątkiem. Ta codzienność przemocy była pełną normą w czasach przednowoczesnych. Pokazuję egzotyczność tego świata, a nie tylko tego kraju. Początek książki stara się pokazać miejsce Polski, jej specyfikę, w tym krajobrazie wszystkich społeczeństw opartych na przymusowej pracy oraz brutalnej i bezobcesowej przemocy.

Na czym więc polegała ta Polska specyfika?

Nazywam dawną Polskę krajem szubienic. Jest to swoisty przytyk w stosunku do powtarzanej do znudzenia w szkole i w mediach tezy, że Polska była krajem bez stosów. Faktycznie była nim w tym sensie, że szal palenia czarownic do Polski z zachodu Europy nie dotarł, ale to nie oznacza, że Polska była krajem spokojnym. Absolutnie nie. Janusz Tazbir napisał, że Polska szlachta, polskie elity, żyły jak na wulkanie. W każdej chwili ta wojna domowa, wojna między dwoma klasami, między pań-

stwem a chamstwem - skrótowno ujmując - mogła wybuchnąć. Najczęściej to była wojna podjazdowa, która objawiała się w drobnych aktach sabotażu czy dywersji. Ale były też momenty, kiedy ten wulkan wybuchał, jak na przykład w czasie rabacji galicyjskiej. Ten podskórny antagonizm między właścicielami a grupą, która była własnością - włościanami, ujawnia się m.in. w licznych w polskim folklorze opowieściach o śpiącym wojsku. To wojsko - i chłopskie, i pańskie - w pewnym momencie było wybudzane z uśpienia i dochodziło do bezpośredniej konfrontacji militarnej. Natomiast szubienica była straszakiem. Trochę jak dzisiaj więzienia. Wiadomo, że nie jest tak, że większość populacji siedzi w więzieniu, ale wielu rzeczy nie robimy, na przykład nie kradniemy, bo się boimy, żeby tam nie trafić. W tym sensie można powiedzieć, że więzienie stoi na straży instytucji własności. Dokładnie taką samą funkcję spełniały wówczas w Polszcze szubienice, bo więzień - w dzisiejszym rozumieniu - wtedy nie było. Podobnie jak policji. Aparat państwowy był bardzo słaby, dlatego musiał korzystać z bardzo drastycznych me-

tod. Szubienica była w zasadzie jedynym sposobem dyscyplinowania. Dlatego szubienice były immanentnym elementem ówczesnego krajobrazu. Były tym, co wyznaczało specyfikę polskiego ustroju. Jest taka słynna anegdota, jak pewien arystokrata rosyjski kupuje dobra od Lubomirskich w XVIII wieku i przyjeżdża tam, patrzy, a tu szubienica na szubienicy. I on mówi, że to jest absolutne barbarzyństwo i te szubienice trzeba zlikwidować. Dla niego to był rys polskiej władzy nie do przyjęcia.

W Rosji nie wieszano krnąbrnych włościan?

W Rosji takim straszakiem była groźba zsyłki na Syberię. Z kolei w Europie Zachodniej były to galery. W Wielkiej Brytanii przestępców wysyłano do kolonii. Każdy kraj miał swój straszak, który utrzymywał społeczeństwo w ryzach. W Polsce były to szubienice, co odróżniało ją w krajobrazie tamtych ustrojów nowożytnej niewoli. Ale, co należy bardzo podkreślić, ocean przemocy był uniwersalny. Morze krwi zostało wylane między szlachtą a ludem na całym świecie. Choć z drugiej strony to nie było tak, że tylko szlachta biła,



była w zasadzie jedynym sposobem dyscyplinowania

a chłopci byli bici. Ten obraz był o wiele bardziej skomplikowany i moja książka stara się pokazać złożoność tego całego systemu: Kto bił? Kogo? Dlaczego? I jakie to miało konsekwencje?

Z tego, co pan pisze wynika się struktura, którą czasem nazywa się hierarchią dziobania. Prawie każdy jest czymś panem i nadzorcą, a jednocześnie jest zdany na łaskę kogoś posadowionego wyżej w tej hierarchii. Włóścian udawało się utrzymać w karchach tylko dzięki – nomen omen – karbowym, którzy przecież sami też byli z ludu.

Piotr Ściegienny napisał, wprost, że to nie nas biją, tylko my bijemy samych siebie. Pisząc tę książkę starałem sobie wyobrazić, co by było, gdybym ja się urodził w tamtych czasach w rodzinie chłopskiej. Próbowiałem sobie przybliżyć tamtych ludzi poprzez dylematy, przed którymi oni musieli stanąć. Przemoc, zwłaszcza że wyznaczała ona całe ramy struktury społecznej, była czymś, wobec czego nie można było pozostać obojętnym. Jeżeli widzisz akt przemocy, to albo stajesz po stronie osoby bitej albo bijącej.

Nawet jeśli starasz się być bezstronny, to twoja bezstronność jest opowiedzeniem się po stronie silniejszego. Ci ludzie musieli więc podejmować decyzje, opowiadać się jakoś wobec tej przemocy. Znaleźli się więc i tacy, którzy uznali, że najlepszym sposobem, aby nie być bitym, jest przejść na tę drugą stronę. Im wyżej jesteś w tej hierarchii dziobania, jak to pan trafnie ujął, tym mniej było osób, które mogły ciebie bić. Pojawia się też figura dobrego pana, czyli osoby, która nie musiała sama bić. Pan miał ludzi, którzy bili za niego.

Od jakiegoś czasu wśród socjologów, psychologów i publicystów popularne jest tłumaczenie zjawisk społecznych zachodzących we współczesnej Polsce dziedzictwem pańszczyzny. Pan unika takich nawiązań.

Faktycznie dyskusja o pańszczyźnie co jakiś czas wraca jak bumerang, niemal rytualnie. Mówi się, że wszystkie nasze bolączki wynikają z piętna pańszczyzny, z mentalności folwarcznej, że pańszczyzna to było polskie niewolnictwo. Z drugiej strony, pojawiają się in-

ne głosy, powtarzające, że nie było tak źle, a w zasadzie to może nawet było całkiem fajnie: wieś spokojna, wieś wesoła. Tymczasem cała ta dyskusja obraca się wokół zupełnie wyimaginowanego modelu. Celem mojej książki jest urealnienie tej dyskusji, poprzez zarysowanie codzienności pańszczyzny i pokazanie, że tamten świat był bardzo, bardzo inny od tego, w którym my żyjemy. Ciągłość między tymi światami jest, w moim przekonaniu, bardzo nieoczywista. Dlatego zachęcam, żeby nie szafować tak łatwo tymi analogiami. Z drugiej strony, trudno zaprzeczyć, że coś jednak z tamtego świata musiało w nas zostać. W gruncie rzeczy nie mam jednoznacznej odpowiedzi na zadane przez pana pytanie. Moja książka jest tak zbudowana, że kładzie na stół tamto doświadczenie, pokazuje na czym polegały te realia. Przed jakimi dylematami stawiali żyjący wówczas ludzie? Jakie decyzje podejmowali? Jak łączyły się różne sfery życia: ekonomiczne, społeczne, polityczne? Natomiast nie robię takich łatwych „linków” do współczesności, bo mam wrażenie, że to jest praca, którą powinien już wykonać czy-

telnik. Od dwóch miesięcy rozmawiam o „Chamstwie” z czytelnikami i zauważam, że każdy próbuje odpowiedzieć na to pytanie: „co nam zostało z pańszczyzny?”, nieco inaczej. Zresztą i moja perspektywa też się zmienia – sam patrzę na moją książkę już coraz bardziej jako czytelnik.

I co pan z niej wyczytał, w kwestii pańszczyźnianego dziedzictwa?

Najwięcej pozostałości po pańszczyźnie dostrzegam w strukturach rodziny i jej patriarchalnym modelu. To był model społeczeństwa trzymanego w karchach przez ojców. Pisząc tę książkę bardzo szybko zorientowałem się, że przemoc to jest tylko połowa historii. Społeczeństwo oparte wyłącznie na biciu nie byłoby w stanie funkcjonować. Obok przemocy musi być pomoc, która skleja te fragmenty rozbite przez przemoc. Figura ojca jest tu kluczowa, bo jest on jednocześnie osobą, która dzierży absolutną władzę, ale jednocześnie jest tą osobą, która pomaga. Analogiczną rolę pełni figura dziedzica, który był ojcem całej społeczności, oraz króla, który jest ojcem całego społeczeństwa. W tej strukturze chłop, a więc mężczyzna z klasy włościańskiej, nie był osobą zupełnie pozbawioną podmiotowości, nie był na dnie hierarchii, bo mógł trzymać za pysk tych, którzy jemu podlegali. Był takim małym despotą w swoim gospodarstwie domowym. Pańszczyzna się skończyła, a ta patriarchalna struktura społeczeństwa, oparta na absolutnej władzy ojców, osadzonych bardzo różnie na drabinie społecznej, od arystokracji, magnaterii, po klasę ludową – została. Dla mnie przemoc w rodzinach jest najbardziej niezabliźniona raną po pańszczyźnie. Ten model społeczeństwa cały czas z nami jest i mam wrażenie, że dopiero teraz zaczynamy o nim tak na poważnie rozmawiać. Można więc powiedzieć, że ta książka opowiada, między innymi, o folwarcznych korzeniach patriarchy.

Opisując Polskę pańszczyźnianą polemizuje pan z popularną tezą, że było to państwo tylko teoretyczne, które nie poszło ani drogą urbanizacji i kumulowania kapitału, ani rozwoju silnego, sprawnego, zarządzanego centralnie aparatu administracyjnego.

To jest teoria Charlesa Tilly’ego, a u nas pisał o tym Jan Sowa, że Polska była państwem, w którym nie było państwa. W moim przekonaniu jest to anachronizm: szu-

Pańszczyzna się skończyła, a patriarchalna struktura społeczeństwa, oparta na absolutnej władzy ojców – została.

kanie nowoczesnego państwa, w czasach, w których państwo było bardzo słabe na całym świecie. Nie można porównywać Polski przedrozbiorowej z Prusami Bismarkowskimi, które są bytem z zupełnie innej rzeczywistości. Natomiast pod koniec XVIII w. I Rzeczpospolita i ówczesne państwo pruskie były bardzo podobnymi krajami, (co pokazał w swojej książce „Sarmatyzm i Prusy na przełomie XVIII i XIX wieku” Dariusz Łukasiewicz), gdzie państwo nie ma jeszcze współczesnego znaczenia instytucji opartej o pośrednie formy przymusu, takie jak szkoła, wojsko, aparat podatkowy, policja, więziennictwo i tak dalej. Nie, to jest państwo wyłącznie w tym archaicznym, klasowym tego słowa znaczeniu. Zresztą w języku polskim „państwo” ma dwie twarze: biurokratyczną i klasową.

Często pan to podkreśla w książce używając liczby zbiorowej: „państwo nie pozwalają” „państwo zdecydowali”.

Tak, bo piszę o czasach, kiedy państwo miało wyłączanie ludzką twarz. Dziś państwo jest abstrakcyjnym bytem, do którego każdy z nas musi się ustosunkować, i które gdzieś tam wisi nad naszymi głowami. Był jednak czas, kiedy państwo mieszkało we dworze i miało szubienicę, za pomocą której próbowało utrzymać porządek na wsi. To się dopiero zmieniło w XIX wieku, ale Polski wtedy nie było, jako niezależnego bytu. Dlatego ten nowy model państwa, opartego na biurokracji wdrożyli u nas zaborcy.

Likwidując przy okazji pańszczyznę.

Tak, ale na całym świecie odchodzi się wtedy od przymusowych form egzekwowania pracy. Gdyby więc Polska istniała w XIX wieku jako niezależne państwo, zbudowano by – podobnie jak w Austrii, Rosji czy Prusach – tę formalną anonimową biurokrację, czyli państwo we współczesnym tego słowa znaczeniu. I od pańszczyzny – wcześniej czy później – też byśmy odeszli. Pytanie w jaki sposób, ale to już jest historycal fiction.

Czyli uważa pan, że i tak było to nieuchronne?

Nie, nie ma nic nieuchronnego. To był element walki politycznej. Mniej więcej od połowy XVIII do połowy XIX wieku mamy coś, co historycy nazywają wiekiem rewolucji, kiedy na całym świecie dochodzi do oddolnego buntu przeciwko egzekwowaniu przymusowej pracy. W Stanach Zjednoczonych abolicja niewolnictwa nie została dana, ale wywalczona przez 200 tysięcy czarnoskórych mężczyzn, którzy dołączyli do wojsk Północy i przechylili szalę zwycięstwa na rzecz Unii. Dlatego nie piszę, że pańszczyzna została zniesiona, tylko obalona, podobnie jak niewolnictwo. Ale to miało też makroekonomiczne uzasadnienie, takie, że zaczynały już działać inne współczesne, bardziej wyrafinowane sposoby zmuszania ludzi do tego, żeby pracowali. Rozmawiamy w poniedziałek rano i ja – mimo że jestem na urlopie – pracuję. Pan też jest w pracy. Nikt nas nie wyganiał, żeby do tej pracy wychodzić. Po prostu współczesne państwo wykształciło sobie troszkę bardziej subtelne formy przymuszenia ludzi do pracy, niż robienie tego za pomocą bicia i szubienicy. I jest w tym zakresie bardziej skuteczne.

I to chyba jest odpowiednia puenta do naszej rozmowy. Dziękuję bardzo.

© P

AUTOR

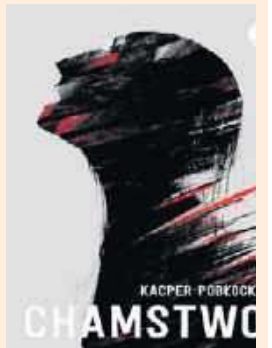


FOT. MIKOŁAJ STARZYŃSKI

KACPER POBŁOCKI

Antropolog społeczny i historyczny. Jego poprzednia publikacja „Kapitalizm. Historia krótkiego trwania” w 2017 otrzymała nagrodę dla najlepszej książki ekonomicznej roku.

KSIAŻKA



KACPER POBŁOCKI - „CHAMSTWO”

Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021

Z ŻYCIA GWIAZD

CELEBRYCI

Wieniawa i Rozbicki w podróży po Europie
Parka aktorów wyruszyła kilka dni temu w podróż bez wyznaczonego celu, jak określił to na Instagramie Nikodem Rozbicki. Julia Wieniawa i jej partner wybrali się najpierw do Amsterdamu, a stamtąd do Paryża. Oprócz zdjęć spod Wieży Eiffa czy z Louvre'u w mediach społecznościowych pojawiły się fotografie z hotelu Inter-Continental Paris LeGrand, który zaprosił Wieniawę w swoje progi. Stamtąd celebryci pojechali dalej, do Disneylandu.



FOT. SYLVIA DABROWA

CELEBRYCI



FOT. SYLVIA BABROWA

Pocałunek podczas odbierania nagrody
Internet nie przestaje huczeć o wydarzeniach z gali rozdania Fryderyków, nagród przemysłu muzycznego. Podczas tej uroczystości odbierający nagrodę dla najlepszego autora Krzysztof Zalewski pocałował Ralpha Kaminskiego, który wręczał mu tę statuetkę. Do sceny tej wrócił znów Kamirski, który dodał zdjęcie z tego momentu i nawiązał do pocałunku Madonny i Britney Spears.

Maffashion i Fabijański w nowym domu
Para systematycznie publikuje nowe zdjęcia ze swojego nowego domu, do którego przeprowadziła się wraz z synkiem. Ich pierwsza noc była jednak nie najlepsza. Kuczyńska napisała: „Przypominacie mi, że bym zapamiętała konieczność nie sen, co się śni w nowym miejscu po raz pierwszy, bo to się spełnia, bla, bla, bla. Ale słuchajcie, chyba tego snu dzisiaj nie będzie. Więc nie wiem, jak liczyć dzień, od jutra?”

CELEBRYCI



FOT. ADAM JANIKOWSKI

Opozda i Królikowski są już małżeństwem
W sobotę, 7 sierpnia, odbył się ślub jednej z najgorętszych par polskiego show-biznesu - pięknej aktorki z Buska-Zdroju, Joanny Opozdy, oraz jednego z najpopularniejszych aktorów młodego pokolenia Antoniego Królikowskiego. Na ślubie aktorów nie pojawiły się byłe partnerki Królikowskiego, ale jedna z nich złożyła im publiczne życzenia. - Żebyście po prostu się kochali, byli dla siebie dobrzy i czuli - powiedziała Laura Breszka w „JastrzębPost”.

TV HIT

FILM



Peggy Sue wyszła za mąż
TVP KULTURA 20:00
Bohaterką filmu jest kobieta rozczarowana życiem i nieudanym małżeństwem. Niespodziewanie cofa się do lat młodości. Znając przyszłość, ma szansę zmienić bieg wydarzeń.

FILM



Księgowy
TVN 21:35
Księgowy Christian Wolff (Ben Affleck) jest geniuszem matematycznym. Pod osłoną małomiasteczkowego biura rachunkowego pracuje dla najbardziej niebezpiecznych organizacji przestępczych na świecie.

FILM



Anioły i demony
POLSAT 20:05
Profesor Langdon musi rozpoznać wzór wypalony na ciele zamordowanego fizyka. Sprawcą jest bractwo które chcą zniszczyć Watykan. Langdon musi odnaleźć siedzibę sekty i zapobiec tragedii.

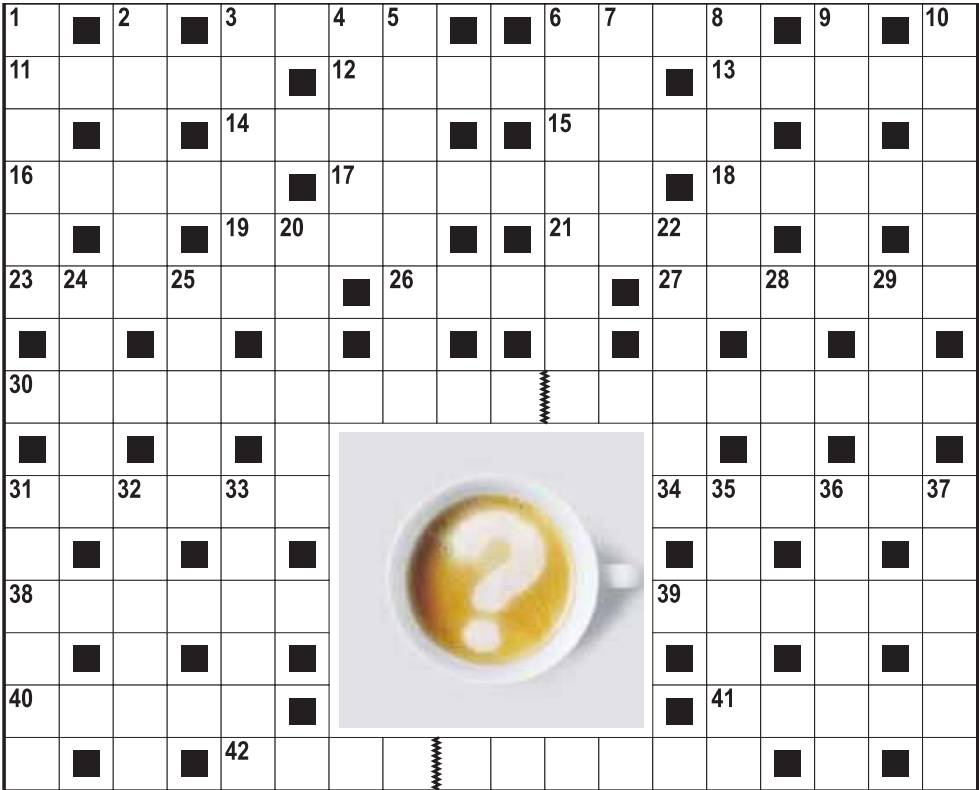
FILM



Hitman: Agent 47
POLSAT 23:00
Wychowany w laboratorium, stworzony do jednego celu zabójca musi zmierzyć się korporacją, która chce odkryć jego przeszłość. W starciu wspiera go Katia, która postanowiła połączyć z nim siły.

Krzyżówka nr 122

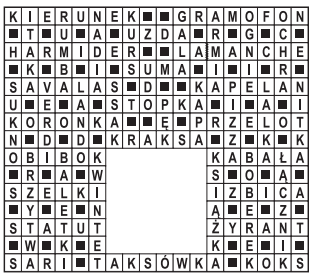
- Poziomo:**
3) wiązka pszenicy,
6) typ orkiestry rozrywkowej,
11) gorące źródło, cieplica,
12) ogrodzenie wokół posesji,
13) przedmiot materialny,
14) zapada po zachodzie słońca,
15) ciastko z ubitych białek,
16) polowe w namiocie,
17) pomieszczenie dla załogi statku,
18) rzeźba Michała Anioła,
19) świetna i udana zabawa,
21) rodzaj zapięcia przy kurtce,
23) miejsce walki zawodników MMA,
26) niemiecki konkurent Mercedesa,
27) okres ośmiu dni,
30) polski komediopisarz, autor „Fircyka w zalotach”,
31) element ćwiczenia w gimnastyce,
34) herb szlachecki rodu Zamojskich,
38) cienkie, smażone plasterki ziemniaków,
39) tężyzna i sprawność fizyczna,
40) po wtorku,
41) młody ratler lub pudelek,
42) dorsz, halibut lub makrela.
Pionowo:
1) potocznie o wysokim stanowisku,
2) w orszaku pana młodego,
3) zdobywa wiedzę bez pomocy wykładowcy,
4) twarda skała, fundament,
5) pracownik firmy wysyłkowej,
6) Andrzej Kmicic pod przykry-



- ciem,
7) imię Zając, aktorki z serialu „Pierwsza miłość”,
8) wysłużona i zdarta miotła,
9) kuzynka łasy zamieszkuje Hiszpanię,
10) broń sieczna o prostej głowni,
20) duże naczynie blaszane,
22) zajęcie cudzych terenów,
24) owad w powijkach,
25) napój dodawany do dżinu,

- 28) złośliwy duszek z wierzeń skandynawskich,
29) wolne stanowisko pracy,
31) nieograniczona przestrzeń,
32) śnieżny pojazd z kierownicą,
33) pustka, niebyt,
35) kontynent nazywany starym światem,
36) tworzywo sztuczne na skoczni narciarskiej,
37) „Przystanek ...”, amerykański serial obyczajowy.

Rozwiązanie nr 121



HOROSKOP

Wodnik (20.01-18.02)
Nawał obowiązków sprawi, że o dłuższym odpoczynku możesz zapomnieć. Jeśli niektóre zadania zaczął Ci się wymykać spod kontroli, horoskop dzienny radzi poprosić o pomoc.
Ryby (19.02-20.03)
Nie próbuj dzisiaj narzucać innym swojego zdania. Horoskop na dziś wyraźnie ostrzega, że takie zachowanie może spotkać się z ostrym sprzeciwem i stać się zarzewiem awantury.
Baran (21.03-19.04)
Przy podejmowaniu jakichkolwiek działań wykaziesz się dzisiaj wyjątkową skutecznością. Horoskop dzienny na wtorek zapowiada, że efekty Twoich wysiłków będą imponujące.
Byk (20.04-20.05)
Nie czepiaj się dzisiaj drobiazgów. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że Twoja nadmierna skrupulatność spotka się z krytyką otoczenia.
Bliźnięta (21.05-21.06)
Jeśli upłynię Ci w bardzo miłej atmosferze. Horoskop na dziś mówi, że możesz liczyć na uśmiech i życzliwość niemal z każdej strony.
Rak (22.06-22.07)
Podejmiesz dzisiaj decyzję, od której będzie zależała nie tylko Twoja przyszłość. Horoskop dzienny na wtorek radzi działać roztropnie.

Lew (23.07-22.08)
Nie zaniedbuj dzisiaj codziennych obowiązków. Horoskop dzienny wyraźnie ostrzega, że może to skutkować zaległościami, które trzeba będzie nadrobić aż do końca tygodnia.
Panna (23.08-22.09)
Wykażesz się dzisiaj sporą wyrozumiałością wobec innych osób. Horoskop na dziś zapowiada, że przez palce popatrzyś nawet na błędy tych, za którymi nie przepadasz.
Waga (23.09-22.10)
Skupiaj się dzisiaj przede wszystkim na potrzebach swoich oraz najbliższych osób. Horoskop dzienny na wtorek to wskazówka, by sprawy pozostałych osób odłożyć na później.
Skorpion (23.10-21.11)
Twoje oczekiwania nie będą dzisiaj przystawać do możliwości innych osób. Horoskop dzienny wróży, że mała awantura wisi w powietrzu...
Strzelec (22.11-21.12)
Jeśli nie wszystko będzie dzisiaj układać się po Twojej myśli - nie panikuj. Horoskop na dziś mówi, że szybko uda Ci się wszystko nadrobić.
Koziorożec (22.12-19.01)
Atmosfera wokół Ciebie nie będzie dzisiaj najlepsza. Horoskop dzienny na wtorek zapowiada, że będzie w tym sporo Twojej winy...



Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście C, I p.), 50-073 Wrocław, tel. 71 37 48 151
redakcja@gazeta.wroc.pl
Redaktor naczelny Alicja Giedroyc-Skiba, tel. 71 37 48 151, alicja.giedroyc@polskapress.pl
Zespół redagujący Grzegorz Chmielowski, tel. 502 499 317, grzegorz.chmielowski@gazeta.wroc.pl, Cyprian

Dmowski, tel. 502 499 832, cyprian.dmowski@gazeta.wroc.pl, Janusz Michalczyk, tel. 71 37 48 170, janusz.michalczyk@gazeta.wroc.pl, Robert Migdał, tel. 502 499 812, robert.migdal@gazeta.wroc.pl

Wrocław Jerzy Wójcik, tel. 514 800 846, jerzywoj-cik@gazeta.wroc.pl
Redakcja online tel. 797 607 885, 500 324 146, internet@gazeta.wroc.pl

Sport Jakub Guder, tel. 502 499 795, jakub.guder@gazeta.wroc.pl, Piotr Janas, tel. 502 499 829, piotr.janas@gazeta.wroc.pl

Poradniki i dodatki Bożena Korciżal, tel. 502 499 811, bozena.konczal@gazeta.wroc.pl,

REDAKCJE LOKALNE:

Głogów ul. Słódowa 8, Grzyźna Szyszka, tel. 502 499 804, grzyzna.szyszka@gazeta.wroc.pl;
Kłodzko Damian Bednarz, tel. 502 499 821, damian.bednarz@gazeta.wroc.pl;
Legnica Mateusz Różański, tel. 514 800 962, mateusz.rozanski@gazeta.wroc.pl;
Wałbrzych Rynek 13, Adrianna Szurman, tel. 502 499 309, adrianna.szurman@gazeta.wroc.pl;
Oleśnica Karolina Jurek-Burgla, tel. 502 499 837, karolina.jurek@gazeta.wroc.pl;
Syców Klaudia Kłodnicka, tel. 502 499 837, klaudia.klodnicka@gazeta.wroc.pl;
Zgorzelec Paulina Gadowska, tel. 502 499 319, wojewodzka@gazeta.wroc.pl

Polska Press Sp. z o.o. Oddział we Wrocławiu, ul. św. Antoniego 2/4, 50-073 Wrocław, tel. 71 37 48 100

Prezes oddziału Grzegorz Widenka

Reklama i ogłoszenia Dyrektor Biura Reklamy Karolina Michalak, tel. 502 499 323, karolina.michalak@polskapress.pl

Promocja Anna Bijak-Bednarska, tel. 502 499 313, anna.bijak@gazeta.wroc.pl

Prenumerata 7172 76 237
Ogłoszenia, nekrologi: tel. 505 280 626, 505 280 625, 698 635 638 Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych.

DRUK Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia, ul. Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec Miłowice

©/© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazeta-wroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.



WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes zarządu Tomasz Przybek
Członek zarządu Dorota Kania
Członek zarządu Maciej Kossowski
Członek zarządu Miłosz Szulc

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski, maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło, karol.wazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Adrian Majchrzak, tel. 22 201 44 38, adrian.majchrzak@polskapress.pl

REKLAMA 0010232833

TAURON Dystrybucja S.A. Oddział w Wałbrzychu informuje o prowadzeniu prac na sieci energetycznej spółki. Dla poprawy pewności zasilania Klientów oraz przeciwdziałania awariom infrastruktury energetycznej **TAURON Dystrybucja** prowadzi prace, które wiążą się z koniecznością czasowego wyłączenia energii elektrycznej dla Klientów.



Prace zostaną przeprowadzone na obszarze:

REGION WAŁBRZYCH.

10.08.2021

Brak planowych wyłączeń

16.08.2021

Godz. 9:00 – 14:00

Miejsce: Borówno: 40, 41, 78, 79, 39C, 41A, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 34, 34, 35, 36, 37, 39, 35A, 37A, 37B, 39A, dz. 170/1, 170/2, 182, 204/1, 374/1, 27/925.

REGION DZIERŻONIÓW

10.08.2021

Brak planowych wyłączeń

16.08.2021

Godz. 7:00 - 9:00

Miejsce: Kamieniec Ząbkowicki ul. Skorolecka.

Godz. 8:00 - 16:00

Miejsce: Kamieniec Ząbkowicki działki nr 594/4, 723/10 i 723/12 przy

Konieczne wyłączenie zasilania i przeprowadzanie niezbędnych prac poprawi stan sieci i urządzeń energetycznych. Każdego dnia TAURON Dystrybucja zapewni komfort życia i bezpieczeństwo energetyczne swoich Klientów. Bez dbania o stan sieci i bez realizacji prac planowych nie byłoby to możliwe.

ul. Skoroleckiej.

REGION KŁODZKO

10.08.2021

Brak planowych wyłączeń

16.08.2021

Godz. 8:00 – 17:00

Miejsce: Idzików od 115 do 145 i Dz. nr 31/1, 445/3, 445/4, 445/6, 597/2, Pławnica 1, 2, 3, 7, 9, 10, 12, 14, 20, 23 i od 115 do 144 i Dz. nr 315, 416/4, 435/1, 459/3, 464/1, 467/2, 584

Godz. 9:00 – 10:00

Miejsce: Łądek Zdrój ulice: Langiewicza 6, 7, 9, 11, 12, 13, 18,19, Wiejska od 2 do 55, Kłodzka od 2 do 48, Gwieżdżista 3, Kościelna 3, 5, 7, 9, 25, 27, 28, 30, 31, 37, pl. Jagielloński od 2 do 5, Rynek od 1 do 6, Widok 9, 24, 24a, 25

REKLAMA 0010232561

OGŁOSZENIE O DRUGIEJ LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI

Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Świdnicy Martin Bożkow (tel. (74)8536126, (74)8536127) na podstawie art. 953 kpc podaje do publicznej wiadomości, że w dniu **03-09-2021 r. o godz. 12:30** w budynku Sądu Okręgowego w Świdnicy mającego siedzibę przy ul. Plac Grunwaldzki 14 w sali nr A-200 Sala Konferencyjna Sądu Okręgowego w Świdnicy, odbędzie się

druga licytacja

prawa własności nieruchomości lokalowej - Samodzielny lokal mieszkalny o powierzchni użytkowej 60,61 mkw. składający się z dwóch pokoi, kuchni, łazienki z wc wraz z pom. przy-należnym (strych) o pow. 50,43 mkw. oraz udziałem 9,26% w prawie własności działki gruntu oraz części wspólnych budynku objętej księgą (SW1S/00036190/5). Lokal położony jest: 58-100 Świdnica, ul. Kotlarska 14/6, dla którego V Wydział Ksiąg Wieczystych przy Sądzie Rejonowym w Świdnicy prowadzi księgę wieczystą o numerze **KW SW1S/00048766/1**. Prawo własności nieruchomości należy do dłużników: Dorota Uryasz, Krzysztof Uryasz

Suma oszacowania wynosi **146 000,00 zł**, zaś cena wywołania jest równa 2/3 sumy oszacowania i wynosi **97 333,33 zł**.

Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rękojmię w wysokości jednej dziesiątej sumy oszacowania, to jest **14 600,00 zł** najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg, tj. do dnia 02-09-2021 r. Rękojmię można uiścić także na konto komornika: Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski SA O. Centrum w Świdnicy **77 10205138 0000 9202 0077 2954** Zgodnie z przepisem art. 976 §1 kpc w przetargu nie mogą uczestniczyć osoby, które mogą nabyć nieruchomość tylko za zezwoleniem organu państwowego, a zezwolenia tego nie przedstawiły oraz inne osoby wymienione w tym artykule.

REKLAMA 0010230289

Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Dzierżoniowie Maciej Majchrzak

OGŁOSZENIE O LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI
Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Dzierżoniowie Maciej Majchrzak (tel. (74) 831 27 22) ogłasza, że dnia

7 września 2021 r. o godz. 10:30

w budynku Sądu Rejonowego w Dzierżoniowie I Wydział Cywilny mającego siedzibę przy ul. Świdnicka 51/- w sali nr 202, odbędzie się

PIERWSZA LICYTACJA NIERUCHOMOŚCI:

nieruchomość lokalowa nr 5 w budynku nr 9 przy ul. Świdnickiej w Dzierżoniowie wraz z udziałem w nieruchomości wspólnej w wysokości 648/10000. Lokal mieszkalny ma 36,00 m2 powierzchni użytkowej, jest położony na II piętrze budynku trzypiętrowego, składa się z pokoju, kuchni, łazienki i przedpokoju. Lokal o standardzie podstawowym, wyposażony w instalację: wodno-kanalizacyjną, elektryczną i centralnego ogrzewania (zasilanie zewnętrzne), w lokalu brak gazu (jest w budynku). Mieszkanie jest w dostatecznym stanie technicznym i wizualnym, jednak z brakami w zakresie elementów wykończeniowych (ściany bez okładzin, w części brak posadzek). Budynek, w którym mieści się lokal to obiekt trzypiętrowy, w dostatecznym stanie technicznym, dość blisko rynku, w atrakcyjnej strefie rynku lokalnego, należącej do: Bogumiła Kowalewskiej; położonej: **58-200 Dzierżoniów, Świdnicka 9/5, Dzierżoniów**, dla której Sąd Rejonowy w Dzierżoniowie VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr **KW SW1D/00037466/4 [NKW: SW1D/00037466/4]**.

Suma oszacowania wynosi – **82 000,00 zł**, zaś cena wywołania jest równa 3/4 sumy oszacowania i wynosi – **61 500,00 zł**. Licytant przystępujący do przetargu zobowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości 1/10 sumy oszacowania, tj. **8 200,00 zł** w gotówce najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg.

Zgodnie z przepisem art. 976 §1 kpc w przetargu nie mogą uczestniczyć osoby, które mogą nabyć nieruchomość tylko za zezwoleniem organu państwowego, a zezwolenia tego nie przedstawiły oraz inne osoby wymienione w tym artykule.

Szczegółowych informacji udziela Komornik pod numerem tel. (74) 831 27 22.

www.dawro.pl

REKLAMA 037259310

BIURO REKLAM

we Wrocławiu

ul. św. Antoniego 2/4
pon.-pt. 8:00 - 17:00

i ogłoszeń

tel. 71/37-48-249

ogloszenia@gazeta.wroc.pl

Gazeta
WROCLAWSKA

REKLAMA 0010233347

31 dni z MUZYKĄ JAZZOWĄ
W CAŁYM WROCŁAWIU

Vertigo Summer Jazz Festival

JAZZ CLUB & RESTAURANT
VERTIGO

Wrocław miasto spotkań

TRZY PRZEŁOŻONE KONCERTY JUŻ W SIERPNIU!

12 SIERPNIA

22 SIERPNIA

26 SIERPNIA

CHOJNACKI / MIGUŁA CONTEMPLATION - KONCERT NA TARASIE HOTELU MONOPOL

AVI JAZZAR - KONCERT W OSSOLINEUM

TOMASZ WENDT TRIO - KONCERT W SŁODOWEJ NA DACHU

BILETY DOSTĘPNE NA WWW.BILETIN.PL

NASZA HISTORIA

naszahistoria.pl

CZYTAJ

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskapress.pl

W Biurze Reklamy:
Biuro Ogłoszeń: Wrocław, ul. Świętego Antoniego 2/4
tel. 71/37-48-249, 71/37-48-292, 71/37-48-132
Czekamy od poniedziałku do piątku w godz.: 8.00-16.00



BIURA W REGIONIE:

Jelenia Góra, tel. 797 607 853
Kłodzko, tel. 502 499 983
Legnica, ul. Rynek 5/6,
tel. 514 800 870
Syców, tel. 696 420 332
Lubin, tel. 514 800 870

Wałbrzych, ul. Rynek 13,
tel. 502 499 983
Głogów, ul. Słodowa 8,
tel. 798 751 830
Oleśnica, tel. 696 420 332
Świdnica, tel. 502 499 983
Zgorzelec, ul. Kościuszki 64a,
tel. 75 771 33 33

BIURA WSPÓŁPRACUJĄCE:

ARPRO Sp. z o.o. Al. Kasztanowa 20, tel.71/341-23-53
DAMAK’S ul. Kniaziewiczza 23 B, tel. 71/341-07-87
EUROPARTNER Centrum Ogłoszeń Prasowych Wrocław,
ul. Stefana Czarnieckiego 13, tel. 71/789-44-00 -03
PRESTIGE ul. Kościuszki 128a, tel. 693-693-737
SEBAMAR ul. Sienkiewicza 43, tel. 71/321-29-04
SUNPRESS Biuro Ogłoszeń Prasowych Plac Pereca 3 lok. 1 B,
tel. 71/785-55-23



CZYTAJ

ona
- STRONA KOBIET -



Mocna
strona
kobiet

Moda, porady plotki

stronakobiet.pl



Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

97M² w Zachełmiu (koło Karpacza)
wraz z działką budowlaną 1300 m².
Cena: 460 000. Tel. 725 929 555.

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ każde, got. w 24 h,
500-002-486.

KUPIĘ mieszkanie do remontu,
609-499-555.

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

KARŁOWICE jednoosobowy, pokój
w mieszkaniu studenckim. Wszystkie
media, łatwy dojazd. Spokojna okolica.
Blok 1 p/4. 650 pln m-c/osoba brutto.
Tel 694-184-944. Dla mężczyzny.

POKOJ dla niepalących, 665-130-899.

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POKÓJ, tel. 884-348-390.

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

POSZUKUJEMY gruntów do
dzierżawy pod elektrownię
fotowoltaiczną:

- powierzchnia od 1,5 do 300ha
 - Grunt klasy IV-V-VI
 - Linia SN max 500m od granicy.
- Kontakt - tel. 690 800 713, biuro@
megapv.pl

GARAŻE

GARAŻE blaszane, drewnopodobne,
798-710-329, www.partnerstal.pl

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie
- kupię, 660-532-696.

FOTO, KSIĄŻKI

KSIAŻKI i płyty - kupię, 502-386-065

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIĘ minikoparkę, 609-499-555.

KUPIMY maszyny do obróbki metalu
i drewna oraz oprządkowanie do
maszyn. Tel. 782-592-790

MASZYNY stolarskie, kupno-
sprzedaż, 602-459-611.

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki
hamulcowe - wymiana okładzin.
Świdnica. www.metalowiec.com Tel.
728-493-565.

INNE

KUPIĘ stary samochód lub motocykl,
min. 40-letni. Może być niekompletny
lub uszkodzony, 609-499-555.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT 50 tys. rata 545 zł RRSO 7,44
% Telefon 730 809 809

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA Clar System SA ogłasza nabór
na stanowisko pracownika personelu
sprząającego. Oferujemy pracę we
WROCŁAWIU. Tel. 512-053-503.

MURARZY, pomocników 501-372-254.

NIEMCY zatrudnimy murarzy,
cieśli szalunkowych, brygadzystów,
dźwigowych. Tel: 882 064 600,
607 923 444

NIEMCY: murarz, cieśla, malarz,
ślusarz, spawacz: 730-011-300

OPIEKUNKI do Niemiec okazja !
do 1800 euro/mies. 730 49 77 71

POSZUKUJEMY podwykonawców do
usługi odśnieżania mechanicznego
objektów wielkopowierzchniowych
w Legnicy i Zgorzelcu. Wymagania:
traktor lub koparka z pługiem
i rozsiewaczem do soli. Kontakt od
pon. do pt. pod nr telefonu 725075509.

Szukasz pracy od zaraz? Praca
w ochronie w galerii handlowej
we Wrocławiu. Nie czekaj!
Zadzwoń już dziś! 571-330-178 lub
510-013-455.

Szukasz pracy w ochronie? Zgłoś
się do nas! Posiadamy oferty
pracy w Mirkowie! Zadzwoń już
dziś: 571-330-178 lub 510-013-455.

ZAKŁAD Pracy Chronionej ogłasza
nabór na stanowisko pracownika
personelu sprząającego. Oferujemy
pracę w Świdnicy. Tel.512-053-503.

ZAKŁAD Pracy Chronionej ogłasza
nabór na stanowisko pracownika
personelu sprząającego. Oferujemy
pracę w Oławie. Tel. 512-053-503.

ZATRUDNIMY Panią do sprząania
marketu budowlanego przy ul.
Roberta Schumana w Legnicy. Praca
dwuzmianowa. Stawka od 14 zł/h
netto (na rękę). Kontakt pon. - pt.
w godz. 8-15, tel. 601 156 466

ZATRUDNIMY pracowników do
sprząania w Legnicy, mile widziane
orzeczenie. Tel. 601-932-579.

Zdrowie

CHIRURGIA

ESPERAL - Lubin tel. 603 123 112

PSYCHIATRIA

Psychiatra Przemysław Pacan.
Gabinet, wizyty domowe,
604-592-152.

STOMATOLOGIA

PORADENTIC - stomatolog NFZ
laboratorium protetyczne, ekspresowa
naprawa protez, 506-967-637.
Protetyka. Chirurgia -ósemki.

Protezy na NFZ, 507-650-105.

Usługi

AGD RTV FOTO

NAPRAWA lodówki, zamrażarki, lody,
montaż klimatyzacji, 792-016-323.

PRALKA. Roczna gwarancja,
606-169-583.

AGD- pralka, lodówka, odkurzacz,
mikrofalówki,W-w, 501-210-657.

Domowa naprawa telewizorów
plazma LCD; 71/351-60-02,
502-175-735.

KUCHENKI gazowe, elektryczne -
piekarniki. Naprawa, podłączanie,
gwarancja, 888-750-960.

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINA bezpył Tanio! 514-330-860.

CYKLINOUKŁADANIE, remonty,
panele, 71/321-42-35, 607-306-232.

CYKLINOWANIE bezpyłowe
606-697-554.

DACHY - papa, solidnie 602-114-080.

DRZWI tel. 71/341-83-03.

El. instalacja. Montaż. Pomiary.
71/351-15-15, 603-867-128.

Elektryczne pogotowie
71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYK, tanio, 731-562-414.

GIPSOGLĄDZIE, malowanie, płyty
g/k, panele, glazura, 539-266-523.

OKNA, rolety, 71/341-83-03.

PEŁNE remonty mieszkań 665-939-825

ROLETKI, żaluzje, moskitiery. Montaż,
produkcja, naprawa, 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

1 h Antena Canal+
Montaż, naprawy NC+ Polsat
601-519-700, 71/351-97-00.

Antena absolutnie profesjonalnie,
tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

ANTENY, montaż od 69 zł,
603-103-232.

ELEKTRYKA, 513-830-248.

HYDRAULICY wszystko, 500-890-180.

Hydraulik natychmiast 500323373

HYDRAULIK, 24h 505-982-689.

PORZĄDKOWE

AlePranie.pl Karcher: dywanów,
obić meblowych, tapicerki, tel.
505-087-474.

DYWANY kanapy-pranie 535679346

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 71/302-83-17.

TRANSPORTOWE

KONTENER 1.5; 2; 3; 5; 7 m³ na gruz,
śmieci, tel. 71/316-46-47.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis
drzwi izraelskich, Gerda, innych
501-104-158.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

PROMOCJA! TYLICZ k/Krynicy G.
od 75 zł/os. w tym śniadanie i obiad,
pok. z łaz. + TV, bilard, parking
18/471-13-86

KRAJ - MORZE

REWAL-MORZE-50 m.Wczasy
502-550-864,91/386-26-11. www.tedi.pl

USTKA- ośrodek wypoczynkowy.
Promocje! Wczasy! Wielkanoc!
604-486-413,
www.morski101.pl

USTRONIE MORSKIE. Pokoje z łazien.
Promocja -VIII, IX. 503-936-581

Matrymonialne

BIURO "Elza", 71/784-31-82,
693-698-270, www.elza.wroc.pl

Towarzyskie

48 - latka dyskretnie, 661-442-830.

WANDY, 505-353-547.

Usługi kamieniarskie

KAMIENIARSTWO. Pomniki
granitowe. Całkowity koszt
z montażem 1.500 zł. tel 691-883-105

Drugi garnitur Śląska zremisował z Lechią. Czas na operację Hapoel

Piotr Janas

piotr.janas@gazeta.wroc.pl



Pilka nożna

Śląsk Wrocław 1 (1)**Lechia Gdańsk** 1 (0)**Bramki:** Śtiglec 33 - Makowski 90+5.**Śląsk:** Szromnik - Bejger, Poprawa, Verdasca

- Pawłowski, Mączyński, Makowski (64. Lewkot),

Śtiglec - Praszelik (73. Schwarz), Quintana

(64. Pich) - Piasecki (64. Expósito).

Lechia: Alomerović - Żukowski (83. Musolitin),

Kopacz, Maloča, Conrado

- Makowski, Gajos (64. Diabaté), Kubicki, Ceesay

(64. Sezonienko), Durmus - Zwoliński (64. Flavio).

Sędziował: Jarosław Przybył (Kluczbork)**Widzów:** 9075

W niedzielę późnym Wieczorem Śląsk Wrocław w dość pechowych okolicznościach zremisował z Lechią Gdańsk na Stadionie Wrocław 1:1. Jutro „Wojskowi” lecą do Izraela na rewanżowy mecz III rundy eliminacji Ligi Konferencji Europy z Hapoel Beer Szewa.

Śląsk Wrocław do meczu z Lechią Gdańsk przystępował uskrzydłony wygraną z Hapoel w pierwszym meczu na własnym stadionie 2:1. W związku z tym jasne było, że trener Jacek Magiera będzie chciał oszczędzić kilku podstawowych piłkarzy w ligowym starciu z Lechią. Mało kto spodziewał się jednak aż takiej rewolucji, bo łącznie



Rafał Makowski (z prawej) był jednym z najlepszych piłkarzy na boisku. Trener Magiera liczy na niego w rewanżu z Hapoel

w wyjściowej jedenastce doszło do dziewięciu zmian. Miejsce utrzymali tylko Rafał Makowski i Krzysztof Mączyński.

Pierwsza połowa początkowo przebiegała pod dyktando Lechii, która tylko za sprawą byłego napastnika Śląska Łukasza Zwolińskiego mogła i powinna prowadzić 2:0, lub nawet 3:0. Zwoliński w 7 min podszedł do rzutu karnego, podyktowanego za faul elektrycznego w pierwszej połowie Diogo Verdasci. Wprawdzie sędzia Jarosław Przybył początkowo nie wskazał na „wapno”, ale do akcji wkroczył VAR i decyzja nie mogła być inna - karny i żółta kartka dla Portugalczyka.

Jego protesty w tej sytuacji wyglądały co najmniej śmiesznie. Na szczęście dla miejscowych Zwoliński posłał piłkę na wysokość drugiego piętra, wywołując aplauz na trybunach. Odetchnął zapewne także siedzący na ławce WKS-u Erik Expósito, bo teraz kibice powinni przestać mu wypominać spektakularne pudło z 11 metrów w meczu z Pogonią Szczecin w ubiegłym sezonie.

Śląsk - choć nie zachwycał - wyprowadzał kontrataki. Często brakowało w nich ładu i zrozumienia, ale przy tej ilości zmian to zrozumiałe. W końcu jednak Mateusz Praszelik poszukiwał płaskiej centry w pole karne do wbiegają-

cego Fabiana Piaseckiego, stojący w bramce Lechii Zlatan Alomerović odbił piłkę do boku, a tam dopadł do niej Dino Štiglec i dał gospodarzom prowadzenie.

W drugiej połowie okazji bramkowych nie brakowało, ale w formie byli obaj bramkarze. Więcej stworzyli sobie gospodarze, swoich sił próbowali Quintana, Praszelik, a później jeszcze rezerwowi: Schwarz, Pich, Lewkot i Expósito. To musiało się ze-

Widziałem powtórki i w akcji bramkowej Lechii był ewidentny faul Flavio na Bejgerze w naszym polu karnym

Jacek Magiera, trener Śląska

mścić, bo Lechia lepiej odnajdowała się w chaosie, jaki panował przy stałych fragmentach w polu karnym gospodarzy. Po kolejnym dośrodkowaniu w 5 min doliczonego czasu gry w końcu do siatki trafił Tomasz Makowski i spotkanie zakończyło się remisem.

- Nie chcę zrzucać winy na arbitrów, ale widziałem akcję bramkową Lechii na powtórkach i tam był ewidentny faul Flavio na Łukaszu Bejgerze w naszym polu karnym. Sędzia Jarosław Przybył był bardzo skrupulatny w tym meczu jeśli chodzi o VAR, a tu jednak nie podszedł do monitora. Szkoda, ale mogliśmy też rozstrzygnąć ten mecz wcześniej -

powiedział po ostatnim gwizdku Magiera.

Już jutro jego zespół wylatuje do Tel Awiwu, skąd uda się do pobliskiego miasta Petach Tikwa. To tam domowe mecze w Lidze Konferencji rozgrywa Hapoel Beer Szewa. Rewanż w Izraelu w czwartek o godz. 19 czasu polskiego. ©

3. kolejka PKO Ekstraklasy

Górniki Łęczna - Warta Poznań 0:4 (Zrelak 17,Milan Corryn 52, 61, Jan Grzesik 90); **Lech****Poznań - Cracovia 2:0** (Salamon 47, Kamiński54); **Jagiellonia Białystok - Bruk-Bet****Termalica Nieciecza 1:0** (Piłkryl 45); **Górniki****Zabrze - Stal Mielec 1:0** (Jiménez 75); **Pogoń****Szczecin - Piast Gliwice 1:0** (Czerwiński 34-sam.); **Wisła Kraków - Raków Częstochowa****2:1** (Yeboah 24 - Cebula 61, Gutkovskis 79).**Wczoraj:** Wisła Płock - Radomiak Radom - mecz

zakończony po zamknięciu wydania.

15 grudnia: Legia Warszawa - KGHM Ząbkie

Lubin (w pierwotnym terminie - sobota, godz. 20

- mecz odwołany na wniosek gospodarzy).

1. Lech Poznań 3 7 5-1

2. Jagiellonia Białystok 3 7 5-1

3. Pogoń Szczecin 3 7 4-1

4. Raków Częstochowa 3 6 5-6

5. Warta Poznań 3 5 7-3

6. Śląsk Wrocław 3 5 5-4

7. Lechia Gdańsk 3 5 3-2

8. Wisła Kraków 3 4 6-4

9. Radomiak Radom 2 4 3-1

10. Piast Gliwice 3 3 4-4

11. KGHM Ząbkie Lubin 2 3 3-4

12. Legia Warszawa 2 3 2-3

13. Górnik Zabrze 3 3 2-5

14. Termalica Nieciecza 3 2 3-4

15. Cracovia 3 1 2-5

16. Stal Mielec 3 1 1-4

17. Górnik Łęczna 3 1 2-8

18. Wisła Płock 2 0 0-2

Piszczyk wrócił do polskiej ligi i nie dał rady Ślęzie Wrocław

Pilka nożna

Jacek Sroka, jg

sport@gazeta.wroc.pl

Pierwszy mecz i od razu Łukasz Piszczyk za rywala! Ślęza Wrocław nie przestraszyła się jednak byłego piłkarza Borussia Dortmund i jego kolegów z Goczałkowic. Wrocławianie wywieźli ze Śląska cenny punkt.

Łukasz Piszczyk po raz ostatni w zespole z Goczałkowic zagrał 20 lat temu. Jako 16-latek wyjechał do Zabrza reprezentując barwy Gwarka, a później występował w polskich i niemieckich klubach robiąc międzynarodową karierę i zaliczając 66 meczów w reprezentacji Polski. Wychowankę LKS obiecał, że na koniec kariery wróci do macierzystego klubu i słowa dotrzymał. W meczu ze Ślężą Wrocław zaliczył debiut w seniorskiej drużynie LKS Goczałkowice-Zdrój.

Pierwszy gol w tym meczu padł w 63 minucie. Po sprytnie rozegranym przez Piotra Cwielonga rzucie wolnym z boku pola karnego gospodarze wykorzystali gapiostwo wrocławian. Przemysław Mońka znalazł się sam przed bramkarzem Ślęzy i mimo ostrego kąta posłał piłkę do siatki.

Goście starali się odrobić straty. Przynajmniej w dwóch sytuacjach domagali się rzutu karnego, ale sędzia ani razu nie wskazał na wapno. W końcówce arbiter wyrzucił za to z boiska za niesportowe zachowanie bramkarza Goczałkowic Łukasza Mrzyka, który po ostrym wejściu rywala w jego ręce wstał i odepchnął przeciwnika przewracając go. Wcześniej za drugą żółtą kartkę z boiska wyleciał napastnik Ślęzy Robert Pisarczuk.

Oslabieniu gospodarze nie utrzymali prowadzenia. W ósmej minucie doliczonego

czasu gry po szybkiej kontrze do remisu doprowadził Vinicius Matheus. Gospodarze chcą jednak złożyć protest, bo twierdzą, że w Ślęzie grało zbyt wielu zawodników spoza Unii Europejskiej.

III liga - 1. kolejka

LKS Goczałkowice-Zdrój - Ślęza Wrocław 1:1 (0:0)**Gole:** 1:0 Przemysław Mońka (63), 1:1 Vinicius Matheus (90+8)**Sędziował:** Dawid Matyszczyk (Kluczbork)**Widzów:** 700**LKS:** Mrzyk - Piszczyk, Zięba, Magiera, Nowak (88. Dragon), Hanzel, Kazimierowicz (61. Jonda), Mońka, Lipniak (54. Szyndzielorz), Cwielong (88. Szczuka), Trytko (54. Matuszczyk)**Ślęza:** Wąsowski - Stempin (78. Tomaszewski),

Pisarczuk, Bohdanowicz, Traczyk (69. Vini-

cius), Afonso (78. Lima), Niewiadomski, Samiec,

Muszyński, Fediuk (78. Kotyla), Kluzek (69. Wawrzyniak).

Pozostałe wyniki kolejki:**Odra Wodzisław Śląski - Piast Żmigród 1:1**(Mielczarek 49 - Łuczak 34k.), **Miedź II Legnica****- Polonia Bytom 2:2** (Bruno Garcia 3, Balcewicz90 - Krzemień 14, Wuwer 19), **Warta Gorzów****Wielkopolski - Foto-Higiena Gać 0:1** (Buja-kiewicz 11), **Carina Gubin - MKS Kluczbork 1:1**(Didusko 41 - Zieliński 39), **Górniki II Zabrze -****Pniówek Pawłowice 1:1** (Kiklajsz 17 - Hanzel90), **Karkonosze Jelenia Góra - Gwarek Tar-****nowskie Góry 1:2** (Czerwiński 54 - Barb us 49,Jarka 63k.), **Stal Brzeg - Lechia Zielina Góra**

Łukasz Piszczyk (z lewej) przeciwko Ślęzie grał na prawej obronie. Kilka razy ratował kolegów, ale popełnił też poważny błąd



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Pilka nożna

Damian Gąska odchodzi ze Śląska Wrocław

Pomocnik WKS-u Damian Gąska przenosi się na zasadzie transferu definitywnego do Górnika Łęczna. Gąska trafił do WKS-u latem 2018 roku z Wigier Suwałki. Rozegrał w Śląsku 51 spotkań, zdobywając dwie bramki i zaliczając siedem asyst. Na swoim koncie ma również cztery występy w drużynie rezerw, w których strzelił jednego gola. Sezon 2020/2021 spędził na wypożyczeniu w Radomiaku Radom, z którym wywalczył awans do PKO Ekstraklasy. (SLASKWROCLAW.PL)

Łucznictwo

Z igrzysk w Tokio prosto na Dolny Śląsk

We Wrocławiu rozpoczęły się młodzieżowe mistrzostwa świata w łucznictwie. Do Stolicy Dolnego Śląska przyjechało ponad 500 zawodników z 56 krajów, w tym uczestnicy niedawnych igrzysk olimpijskich w Tokio. Zawodnicy przez tydzień będą rywalizować o tytuły mistrzów świata kadetów oraz juniorów. Początkowo zmagania miały zorganizować Australia, jednak w związku z pandemią koronawirusa nie była w stanie. Wyzwania podjął się komitet organizacyjny, który w przeszłości odpowiadał za zawody łucznictwa podczas The World Games 2017 oraz przeprowadzał mistrzostwa Europy w łucznictwie. W poniedziałek ponad 500 łuczników z całego świata wzięło udział w oficjalnej sesji treningowej. We wtorek czeka ich rywalizacja w rundach rankingowych, które zdecydują o rozstawieniu. W zmaganiach uczestniczy oczywiście bardzo liczna reprezentacja Polski. Do mistrzostw zgłoszono aż 24 zawodników i zawodniczek z naszego kraju. (AIP)

LOTTO

NIEDZIELA, 8.08**MULTI MULTI - GODZ. 21.40**

1, 10, 11, 13, 25, 27, [30], 38, 40, 43, 46, 47, 50, 53, 60, 66, 70, 71, 75, 78

MINI LOTTO

13, 32, 35, 40, 41

KASKADA - GODZ. 21.40

2, 3, 8, 10, 14, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24

EKSTRA PENSJA 8, 9, 20, 31, 35+4**EKSTRA PREMIA 10**, 15, 19, 22, 34+3**SUPER SZANSA - GODZ. 21.40**

2, 9, 7, 5, 1, 9

PONIEDZIAŁEK, 9.08**MULTI MULTI - GODZ. 14.00**

1, 2, 3, 10, 24, 29, 30, 37, 38, 41, 44, 48, 50, 51, 57, 63, 74, 75, [77], 79

KASKADA - GODZ. 14.00

5, 6, 7, 10, 12, 13, 16, 18, 19, 20, 21, 23

SUPER SZANSA - GODZ. 14.00

6, 7, 5, 1, 6, 7, 0

Przemysław Franczak,
Tomasz Dębek z Tokio
redakcja@polskapress.pl

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE.

Takiej imprezy jeszcze nie było. Oto nasz subiektywny przegląd igrzysk w Tokio w formie alfabetu.

A jak arigatō. A nawet arigatō gozaimasu, czyli formalny wariant słowa „dziękuję”. Część Japończyków protestowała przeciwko igrzyskom, bez wyjątków byli jednak przemili i pomocni dla przybyszów z innych krajów. Nie brakowało osób zatrzymujących się na chodniku czy wręcz koczujących pod Stadionem Olimpijskim tylko po to, żeby pomachać dziennikarzom i powitać ich w Japonii. Tym bardziej szkoda, że igrzyska nie mogły odbyć się w normalnych warunkach, z udziałem kibiców.

B jak bańka olimpijska. Japoński system (chyba) wytrzymał. Aplikacje, testy, kwarantanny, osobny transport. Killkadzieści tysięcy zagranicznych gości zostało odizolowanych od tokijczyków, przez 14 dni po przylocie nie można było wyjść „w miasto”. Autorytatywnie stwierdzamy, że w Polsce igrzysk w pandemii nie udałoby się przeprowadzić, choć z drugiej strony te japońskie to ostateczny dowód, że niekonsekwencje w obostrzeniach nie mają narodowości.

C jak cykady. Tak brzmi Japonia latem, Tokio nie jest tu wyjątkiem. Szeleszczący dźwięk słychać przez cały czas, w pobliżu drzew jest wręcz ogłuszający. Sen przy otwartym oknie jest wykluczony. Głośny i hałaśliwy potrafi być już jeden osobnik. Wielkie jak kciuk cykady wieczorami straszą ponadto niczego nieświadomych turystów. Lecą do światła, rozbijają się na szybach, a chodniki usłane są martwymi owadami. Raj dla entomologów.

D jak druty. Tom Daley w czasie igrzysk zdobył miliony fanów na całym świecie, w tej konkurencji mógł nie mieć sobie równych. Nie dzięki sportowym wynikom, choć został mistrzem olimpijskim w synchronicznych skokach do wody, lecz zapomnianej umiejętności robienia na drutach. Siedząc na trybunach, wydzierał piękną fiołkową torbę oraz imponujący sweter w barwach Wielkiej Brytanii z napisem Tokio po japońsku. Gwiazda. I głos osób LGBT, do których po swoim sukcesie (sportowym) wygłosił płomienną, wspierającą mowę.

T jak Tokio, U jak upał



Anita Włodarczyk zdobyła trzeci złoty medal na trzech igrzyskach

Polscy lekkoatleci zajęli w klasyfikacji medalowej igrzysk czwarte miejsce

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

E jak Enoshima. Malutka wyspa 60 km od Tokio, przy której ścigali się żeglarze. Pacyfik, fale, surfery i widok na górę Fuji. Miłość od pierwszego wejrzenia. I srebrny medal Agnieszki Skrzypulec i Jolanty Ogar-Hill w klasie 470.

F jak falstart. Pięć lat temu Piotr Myszkowski otarł się o medal olimpijski, w wyścigu medalowym miał jednak pecha do wiatru. Tym razem 40-letni windsurfer atakował z czwartego miejsca. Szybko się okazało, że wyprzedzający go Włoch ruszył zbyt wcześnie i został zdyskwalifikowany. Euforia trwała jednak krótko. Sędziowie dopatrzyli się też falstartu Myszkowskiego, przez co jego nadzieje na podium przepadły pod Enoshimą jak kamień w wodę.

G jak gang Łysego. Zdjęcie Bartosza Kurka z zaciętą miną, przypominające go bohatera kreskówki Popeye'a Żeglarza, szybko stało się wiralem i zaczętkiem akcji #GangŁysego. Polacy właśnie rozbili Włochów, pokazali świetną formę i tak już miało być do samego końca. Popeye był niepokonany, bo jadł szpinak, Polakom jednak czegoś w diecie zabrakło i odpadli – znowu – w ćwierćfinale igrzysk. Cały gang płakał, jego szef najbardziej.

H jak Hubbard. Pierwsza transpłciowa kobieta, która wystartowała na igrzyskach. W podnoszeniu ciężarów. Kontrolerskie i niekończące się dyskusje o równości szans w sporcie. Choć w tym wypadku wszystkim przycichło, gdy Nowozelandka spaliła wszystkie trzy próby w rwaniu i nie została nawet sklasyfikowana.

I jak ippon. Agata Ozdoba-Błach medalu nie zdobyła, ale w swojej drugiej walce w świątyni judo Nippon Budokan pokonała japońską wicemistrzynię świata (i to dwukrotnie!) przez ippon. Internauci obrazowo porównali ten sukces – to tak, jakby Japończyk przyjechał na polskie wesele i nad ranem jako ostatni trzymał się na nogach.

J jak jedzenie. Na wynos. Przez pierwsze dwa tygodnie restauracje oglądaliśmy tylko z zewnątrz, wszystko trzeba było zamawiać. Zasady olimpijskiej bańki. W hotelach śniadania trzeba było jeść w pokoju. W jednym z nich dziennikarze (polscy) się zbuntowali i z uporem przesiadywali z porannymi posiłkami w lobby. Kiedy nie pomogły kolejne prośby i groźby (choć Japończycy z reguły stawiają na to pierwsze), wzięto ich zaskoczenia. Po prostu wyniesiono stoły i krzesła.

K jak krystalografia białek. Temat doktoratu i obiekt naukowych zainteresowań Kajetana Duszyńskiego, bohatera sztafety mieszanej 4x400. Rozmowa z nim przypominała popularyzacji nauki wykład, o albumach surowiczych mówił tak, że moglibyśmy słuchać godzinami. Odkrycie igrzysk.

L jak luz. Dziecięcy. Deski rolki to podobno sport dla każdego, ale w wypadku olimpijskiej rywalizacji medale zdobywały nie kobiety, lecz dziewczynki. Dość powiedzieć, że najstarsza na podium była 19-latką. Trzy medale trafiły w ręce 13-latek, a jeden zdobyła 12-letnia Kōkōna Hiraki. Dobrze, że igrzyska są w wakacje. Inaczej mistrzyni zamiast świętować

musiałyby pewnie odrabiać lekcje...

M jak maseczka. Nieodłączny towarzysz olimpijskiej niedoli. Jeśli zastanawialiście się, czy można wytrzymać cały dzień w masce, to nie można, ale w Tokio kazali próbować. W upale, na powietrzu, wewnątrz, wszędzie. O czym z przepraszającym uśmiechem na twarzy przypominali wolontariusze. Dotyczyło to wszystkich. Widok rezerwowych siatkarzy rozgrzewających się podczas meczu z zasłoniętymi twarzami czy medalistów na podium w maskach – kuriozalne. Wszystko przebił jednak przypadek tenisisty Miedwiediewa, któremu zrobiło się słabo na korcie i musiał zasłonić usta, gdy pomocy udzielał mu lekarz.

N jak niespodzianki. Czymże byłyby igrzyska bez sensacyjnych wyników? Cieszymy się, że również wśród Polaków znaleźli się niespodziewani bohaterowie. Zapaśnik Tadeusz Michalik, który walczył z rywalami cięższymi o prawie 10 kg, zdobył brąz. Nikt nie stawiał na sztafetę mieszaną 4x400, tymczasem nasi biegacze okazali się najszybsi, wyprzedzili nawet USA. Hitem jest jednak chodźnik Dawid Tomala, który przed igrzyskami dystans 50 km pokonał tylko raz, a w Sapporo wywalczył złoto. „Beka” – skomentował na mecie przed kamerami.

O jak Osaka (Naomi). Jako największa gwiazda wśród japońskich olimpijczyków dostąpiła zaszczytu zapalenia znicza olimpijskiego. Marzyła, a wraz z nią miliony kibiców, by połączyć to ze zdobyciem złotego meda-

lu. Podobnie jak pozostali najwyższej notowani tenisisci musiała jednak obejść się smakiem. Numer 2 rankingu już w III rundzie przegrała z późniejszą wicemistrzynią, Czeszką Markétą Vondrousovą.

P jak pech. Czyli zjawisko, które rzadko opuszczało Polaków. Marcin Lewandowski w eliminacjach się przewrócił, a w półfinale doznał kontuzji. Inny średniodystansowiec Michał Rozmys podczas biegu zgubił but, bo nadepnął go jeden z rywali. Białe-Czerwoni przegrywali walkę o miejsca medalowe i kwalifikacje o setne sekundy czy centymetry. Koszykarze 3x3 tracili prowadzenie w niewiarygodnych okolicznościach. Przedstawiciele sportów walki trafiali na mistrzów świata albo przegrywali w ostatnich sekundach. Pawła Spisaka nie dopuszczono do zawodów jeździeckich, bo przeglądu weterynaryjnego nie przeszedł jego koń Banderas. Dużo jak na jeden kraj. Ale podobno szczęście sprzyja lepszym...

R jak rekordy. Po sprężystej bieźni Stadionu Olimpijskiego biega się podobno jak po trampolinie. Nic dziwnego, że wyniki osiągane przez lekkoatletów są fantastyczne. Rekordy świata padły m.in. w biegu na 400 m przez płotki, zarówno u kobiet (51,46 Sydney McLaughlin), jak i u mężczyzn (niesamowite 45,94 Karstena Warholma). My możemy się pochwalić najlepszym w historii wynikiem w sprincie, jednej z konkurencji wspinaczki sportowej. Aleksandra Mirosław ukończyła go w 6,84 sekundy.

S jak superbuty. W biciu rekordów pomagała nie tylko bieźnia, ale też supernowoczesne obuwie, stosowane przez niemal wszystkich biegaczy. Bardzo chwalił je sobie nasi czterystumetrowcy, którzy zdobyli „siedmiomilowe buty” dopiero na ostatniej prostej przygotowań. Efektem był ich fenomenalny występ w sztafecie mieszanej.

Ś jak ślina. Mroczna strona igrzysk – ciągłe testy na koronawirusa polegające na pluciu do fiolki. Wbrew pozorom męcząca czynność, do tego wyjątkowo obrzydliwa. Choć niektórzy chyba byli bardziej odporni i materiał do testów oddawali na przykład w biurze prasowym, nie zważając na liczne

towarzystwo. Nie będziemy za tym tęsknić. Przez całe igrzyska przebadano ponad 600 tysięcy próbek.

T jak Tokio. Największe miasto na świecie jest tak duże, że miejscowi tak sówkarze sprawiają wrażenie, jakby w niektóre miejsca docierali pierwszy raz w życiu. Albo dziwili się, że jakaś dzielnica w ogóle istnieje. Rozwiemy przy okazji mit, że polscy deweloperzy potrafili wcisnąć budynek mieszkalny w każde wolne miejsce. Nie potrafią, a przynajmniej nie tak jak ich koledzy z Tokio. Tutaj mieszkania, z których z łatwością można przeskoczyć na estakadę (a jest tu kilka poziomów zawieszonych w powietrzu dróg), są normą.

U jak upał. Niedawno głośno było w Polsce o człowieku, który na rozgrzanej płycie krzeszowickiego rynku usmażył jajecznicę. Otóż latem w Tokio można być w ten sposób na ulicach i placach gotować całe obiady. Określenie „palące słońce” tutaj brzmi całkiem dosłownie. W połączeniu z dużą wilgotnością daje to zabójczy mikś. Z trudem się chodziło, a co dopiero biegało, rzucało czy grało w tenisa. Doceniliśmy wszystkie zalety klimatyzacji. Lepsze w Japonii są tylko ekstrawaganckie elektroniczne deski sedesowe.

W jak wunderteam. W 1964 roku polski wunderteam zdobył w Tokio osiem medali: dwa złote, cztery srebrne i dwa brązowe. Kto by pomyślał, że 57 lat później nasi lekkoatleci „wykrećą” lepszy wynik? Dziewięć medali sprawiło, że w klasyfikacji medalowej królów sportu zajęliśmy 4. miejsce (za USA, Włochami i Kenią), a wyprzedziliśmy takie potęgi jak Jamajka i Chiny. Zdominowaliśmy szczególnie rzut młotem, w którym po złotym i brązowym medalu wywalczyły zarówno nasze panie, jak i panowie.

Z jak Zillmann. Energetyczna torpeda z wioślarskiej czwórki podwójnej. Gdy po zdobyciu srebrnego medalu Katarzyna Zillmann postanowiła pozdrowić w transmisji na żywo swoją dziewczynę, Polska zapłonęła. Mniej mówiło się i pisało o sukcesie, a więcej o nieheteronormatywności zawodniczek. A przecież to była taka piękna historia o miłości. Do wiosła.